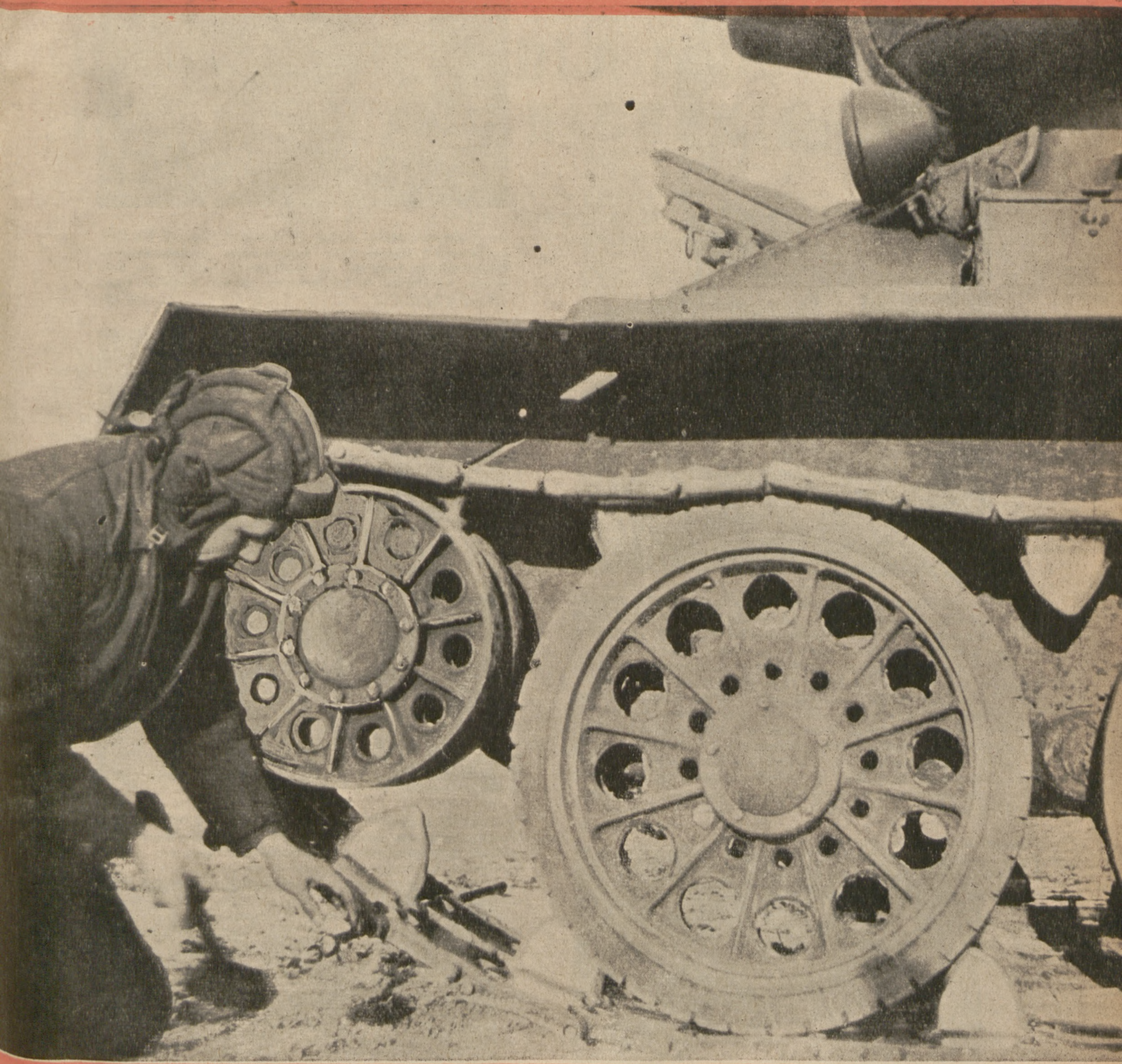
WIARUS

Nr 3

1 – 15 lutego 1950



Troska o sprzęt to nieodłączna cecha każdego świadomego żołnierza Ludowego Wojska Polskiego.

Kpr. Jankowski, jeden z wyróżniających się mechaników-kierowców, pieczołowicie pielęgnuje swój potężny czołg, który dzięki temu w każdej chwili jest gotowy do wykonania najtrudniejszych nawet zadań.

Polska i Świat



W dniu 5 lutego mija trzy lata od chwili, gdy na pierwszej sesji Sejmu Ustawodawczego Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej został wybrany Bolesław Bierut.

Lud polski czci i miłuje swego Prezydenta, który z ludu wyrósł i sprawie ludu całe swe życie poświęcił. Tak jak każdy człowiek pracy, tak i każdy żołnierz Wojska Polskiego, widząc w Prezydencie Bolesławie Bierucie wiernego syna ludu i prawdziwego patriotę-rewolucjonistę, bierze przykład z Jego życia i walki i dumny jest, że to właśnie On stoi na czele Polski Ludowej, kroczącej w bratnim sojuszu ze Związkiem Radzieckim — do socjalizmu.



Cały lud polski uczcił 26 rocznicę śmierci Wielkiego Wodza i Nauczyciela światowego proletariatu — Włodzimierza Lenina. W Warszawie odbyła się uroczysta akademia zorganizowana przez Komitet Centralny PZPR. (WAF)



Stolica Związku Radzieckiego — Moskwa z dnia na dzień staje się coraz piękniejsza. Oto jeden ze wspaniałych nowozbudowanych gmachów. (SIB)



Mróz nie przeszkadza odbudowie Warszawy. Dzięki zastosowaniu niezamarzającej zaprawy murarskiej tempo prac wcale nie osłabło. Oto trójka murarska przy stawianiu ściany jednego z domów osiedla robotniczego na Młynowie — Komosiński, Szykut i Obiesło. (WAF)



„Wolność“ po amerykańsku. W Stanach Zjednoczonych wiele jest takich obozów przeznaczonych dla „nieposłusznych“ Murzynów. Słynne hitlerowskie teorie rasowe stosowane są w całej pełni przez dzisiejszych władców Ameryki.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW i AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 1—15 lutego 1950 Nr 3 (53)

To nie tylko sprawa „Caritas"

Nadużycia ujawnione w szeregu oddziałów Zrzeszenia „Caritas" wywołały falę oburzenia w całym kraju. Trudno ocenić co jest bardziej haniebne w działalności tej instytucji. Czy to, że na czele jej diecezjalnych oddziałów stali tacy ludzie jak gestapowcy ks. Parzenda lub ks. Samulski. Czy to, że ta dobroczynna instytucja zamiast pomagać ubogim, wspierała bandytów, szpiegów i innych wrogów Polski Ludowej. Czy to że reakcyjni kierownicy „Caritasu" pełną garścią czerpali dla siebie wszelkiego rodzaju dobra, odmawiając pomocy najuboższym. Czy wreszcie to, że zwierzchnicy „Caritasu" — przedstawiciele hierarchii kościelnej, nie tylko nie przeszkadzali jego kierownictwu w okradaniu ubogich podopiecznych tej instytucji, lecz sami, jak na przykład administrator diecezji wrocławskiej ks. Milik, wyciągali chciwe ręce po hojne dary „Caritasu".

Wszystkie te fakty są haniebne i oburzające i nie ma chyba w Polsce uczciwego człowieka, który by nie powitał z uznaniem decyzji władz państwowych o powołanie nowego zarządu Zrzeszenia „Caritas".

Stanowisko naszego Rządu było jasne. Nie można było tolerować nadużyć i przestępstw dokonywanych przez dotychczasowych kierowników „Caritasu" naznaczanych przez hierarchię kościelną. Nie można było dopuścić do tego, by pieniądze i dary ofiarowane przez państwo i płynące z datków społecznych tonęły w przepaścistych kieszeniach kierowników tej instytucji lub stanowiły pomoc dla wrogów naszej ojczyzny. Dlatego też powołany został nowy Zarząd Zrzeszenia „Caritas" spośród ludzi godnych zaufania, a cała działalność „Caritasu" poddana została kontroli państwowej i społecznej.

W ten sposób nasza władza ludowa nie tylko nie ograniczyła działalności „Caritasu", lecz na odwrót, wpłynęła na jej usprawnienie, usuwając z kierownictwa tej instytucji złodziei i przestępców. Co więcej. Rząd powołał do zarządu „Caritasu" ludzi ze środowiska katolickiego — księży i działaczy katolickich uważając, że będą oni dbali o doprowadzenie pomocy do najbardziej jej potrzebujących spośród ludności katolickiej.

Takie są fakty. Fakty znane już ogółowi polskiego społeczeństwa. Fakty te świadczą wyraźnie, jakie jest stanowisko naszego rządu. Świadczą one mianowicie o tym, że nasz rząd ułatwia działalność dobroczynnych organizacji katolickich dba o to, by mogły one, zgodnie ze swym przeznaczeniem, wspomagać ubogich, aby nie szerzyła się wśród nich zgnilizna moralna i przestępcza działalność.

Ale te fakty mówią jeszcze i o tym, że podczas gdy nasza władza ludowa walczy z przestępstwami, reakcyjna część hierarchii kościelnej toleruje w podległych sobie instytucjach przestępców, zezwala na okradanie ubogich, by ich kosztem popierać bandytów, sabotażystów i szpiegów. Przecież na czele wrocławskiego oddziału „Caritasu" nigdyby się nie znaleźli tacy kierownicy, jak agent gestapo w Sieradzu ks. Antoni Samulski lub agent gestapo z Gniezna Jan Parzenda, czy hr. Plater gdyby nie zostali oni mianowani przez władze kościelne. Przecież złodziejstwa i handel darami „Caritasu" w Warszawie, Łodzi, Gdańsku czy Krakowie nie mogłyby mieć miejsca, gdyby odpowiedni przedstawiciele episkopatu nie zezwalali na to. Gdyby więc hierarchia kościelna położyła kres nadużyciom w „Caritasie", gdyby nie naznaczała na jego kierowników wrogów Polski Ludowej i złodziei, wówczas pomoc udzielona zostałaby chorej na gruźlicę staruszce Stefanii Sendułko z Wrocławia czy Apolonii Ogórczykowej z Gdańska, czy tysiącom innych starców i kalek.

Reakcyjna część hierarchii kościelnej nic jednak nie uczyniła, by położyć kres nadużyciom w „Caritasie". Na odwrót, przez cały czas popierała złodziei chcąc uczynić z tej instytucji narzędzie walki z Polską Ludową, narzędzie popierania bandytów, sabotażystów, szpiegów i byłych obszarników oraz kapitalistów.

Sprawa więc „Caritasu" to nie tylko sprawa tych czy innych nadużyć, to nie tylko sprawa złodziejstw dotychczas w „Caritasie" popełnianych. Sprawa ta nabiera szczególnego znaczenia w związku ze stosunkiem reakcyjnej części hierarchii kościelnej do naszego państwa ludowego.

Podporządkowana Watykanowi reakcyjna część polskiego episkopatu nie chce zrozumieć, że przeobrażenia społeczne, jakie nastąpiły w Polsce, są nieodwracalne. Nie chce zgodzić się z tym, że Polska nie będzie już nigdy krajem kapitalistów i obszarników. I dlatego walczy przeciwko władzy ludowej, dlatego w tej walce opiera się na wrogach Ludowej Polski.

Oburzenie na sprawców nadużyć w „Caritasie" ogarnęło całe społeczeństwo polskie. Również i tysiące księży, zgorszonych stosunkami panującymi w tej instytucji, z zapałem poparły decyzje rządu. Na licznych zebraniach wojewódzkich, a szczególnie na centralnej naradzie w Warszawie księża stanowczo zaprotestowali przeciwko nadużyciom, przeciwko polityce reakcyjnej części hierarchii kościelnej, domagając się od episkopatu uregulowania stosunków z państwem.

O czym świadczy to stanowisko w większości polskiego duchowieństwa?

Świadczy ono o tym, że wielu księży szczególnie pochodzących z ludu pojmuje dziś, że pod kierownictwem naszej władzy ludowej dokonują się w Polsce wielkie przeobrażenia, dzięki którym rośnie dobrobyt ludu polskiego i wzrasta potęga naszej ojczyzny.

„Powstają z gruzów miasta piękniejsze niż były — mówił na naradzie warszawskiej obecny prezes „Caritas" ks. Lemparty. — Zarysowują się widoczne zręby fundamentów przyszłego dobrobytu. Światło wiedzy dociera tam, gdzie panował zawsze mrok, rozszerza się zasięg kultury".

Czy widząc te przemiany prawdziwi patrioci mogą pozostać na uboczu? Czy mogą podporządkować się polityce wrogości do Polski Ludowej, uprawianej przez reakcyjną część hierachii kościelnej?

Rzecz jasna, że nie. Tym bardziej, że właśnie ta wrogość do Polski Ludowej doprowadziła reakcyjnych przedstawicieli duchowieństwa do popierania przestępców z dawnych władz „Caritasu", a nawet do współuczestniczenia w tych przestępstwach.

Masowe zebrania księży-patriotów wskazują na to, że duchowieństwo, a szczególnie niższe, pragnące wraz z ludem budować dobrobyt i szczęście naszej ojczyzny, podjęło słuszną walkę o uregulowanie stosunków między Państwem i Kościołem. Coraz szersze rzesze duchowieństwa rozumieją, że te stosunki można uregulować jedynie na słusznej platformie lojalności władz kościelnych w stosunku do ludowego państwa.

J. S.

NOCNE NATARCIE

Decyzja dowódcy kompanii spadła na mnie tak nieoczekiwanie, że zapomniałem, jak to mówią, języka w gębie. Zameldowałem krótko — „Tak jest. Mam przeprowadzić ćwiczenia", i muszę przyznać, że dopiero po kilku chwilach uprzytomniłem sobie, o co właściwie chodzi. Otóż z powodu choroby naszego dowódcy plutonu otrzymałem zadanie przeprowadzenia zajęć na temat — „szturm drużyny w nocy".

No cóż? — pomyślałem — dla chcącego nie ma nic trudnego i — wziąłem się do pracy.

Przede wszystkim przeliczyłem w myśli pluton, którym miałem dowodzić. Drużynowych dwóch, lecz jest jeden starszy strzelec. To wystarczy. W drużynach brak po paru strzelców, ale to nie ma znaczenia. Najmniej liczną drużynę wyślę na pozorowanie, a z pozostałymi będę ćwiczył.

Przypomniałem sobie teren ćwiczeń. Wzgórze „Szerokie", i las „Sosnowy" najlepiej będą się nadawały do tego rodzaju zajęć.

Miałem więc już z grubsza ułożony plan. Wobec tego że ćwiczenia miały przypaść za dwa dni, postanowiłem zrobić jutro instruktarz w terenie z dowódcami drużyn, a dziś jeszcze napisać konspekt.

Zrobiło mi się lżej, tak jak bym już przeprowadził ćwiczenia. Teraz podszedłem do tygodniowego rozkładu zajęć, aby zobaczyć, jakie będę miał zagadnienia. Pierwszymi słowami, jakie wpadły mi w oczy, były: „musztra bojowa".

— Więc tak — pomyślałem. — Nie będzie to ciągły tok ćwiczeń, a ćwiczenie całej drużyny, jak zachowywać się w różnych sytuacjach i w różnym terenie. Wobec tego muszę położyć nacisk na techniczne wykonywanie czynności.

Zagadnienia były jasne — zajęcie podstawy szturmowej, zachowywanie się podczas oświetlenia terenu, szturm i kierowanie walką.

Od razu pomyślałem o sprzęcie. Potrzebna mi będzie latarka, rakiety, ślepa amunicja, parę petard i manekiny.

Przygotowanie sprzętu powierzyłem st. strz. Jurczakowi, który pójdzie na pozoracje.

Po południu zabrałem się do pisania konspektu. Nie szło mi to zbyt łatwo, lecz dopomógł mi dowódca kompanii. Chciałem, aby mój konspekt był naprawdę dobry. Szkic nakreśliłem na razie prowizoryczny, miałem go uzupełnić na instruktarzu, lecz za to przebieg walki rozpracowałem jak najdokładniej.

Mój plan był taki: na punkcie wyjściowym zadam kilka pytań szeregowym i objaśnię ich, czym charakteryzuje się nocny szturm drużyny. Potem wyślę drużynę do pozoracji. Zajęcia rozpocznę tuż przed zapadnięciem zmroku. Następnie wskażę dozory podam dane o nieprzyjacielu oraz wyjaśnię, jakie zadania mają poszczególne drużyny — kto nas będzie osłaniał, jaki będzie kierunek posuwania się, jaki zachować szyk bojowy, gdzie będzie podstawa szturmowa, jaki będzie cel szturmu, jakie sygnały łączności i wykonania zadania, jak umocnić się na zdobytej linii.

Następnie każę zająć podstawę szturmową i będę kontrolował wykonanie moich rozkazów. Później dam rozkaz do szturmu, a drużynie pozorującej nieprzyjaciela podam sygnały, by oświetliła teren. Po szturmie zrobię omówienie zajęć.

Następnego dnia przeprowadziłem instruktarz ze swoimi drużynowymi i przypomniałem im, że zastępuję dowódcę plutonu i będę tak samo wymagający w stosunku do nich jak dotychczasowy dowódca. Powiedziałem im również, że podczas ćwiczeń będą oni zdawać egzamin z tego, czego dotychczas nauczyli swych podwładnych.

Dokładnie wytłumaczyłem drużynowym, skąd rozpoczniemy natarcie, gdzie będzie nacierać pierwsza i druga drużyna, gdzie zajmiemy podstawę szturmową, jaki będzie kierunek naszego natarcia. Jednocześnie przypomniałem drużynowym, jakie mają przeczytać ustępy z regulaminów walki piechoty. Po instruktarzu odprawiłem dowódców drużyn zatrzymując jedynie st. strz. Jurczaka, z którym udałem się na wzgórze „Szerokie" i wskazałem miejsce rozmieszczenia pozoracji.

Dokładnie omówiłem ze st. strz. Jurczakiem sygnały, a po powrocie skontrolowałem przygotowanie sprzętu.

Szkic miałem już uzupełniony i teraz z bijącym sercem oczekiwałem dnia ćwiczeń. To przecież miało być moje pierwsze większe zadanie.

Nastąpiła godzina odmarszu. Dowódca kompanii, gdy mu złożyłem meldunek, zapytał:

— Jak się czujecie, plutonowy Wilkaniak?

— W porządku — odpowiedziałem, choć nie byłem pewny, czy istotnie wszystko jest w porządku. Ciągle wydawało mi się, że coś niedokładnie przygotowałem.

Wyruszyliśmy. Po przybyciu na miejsce zarządziłem krótką przerwę, a później zgromadziwszy żołnierzy począłem zadawać pytania z poprzednich lekcji. Odpowiadali dobrze. Nie mogłem znaleźć luk w ich wiadomościach.

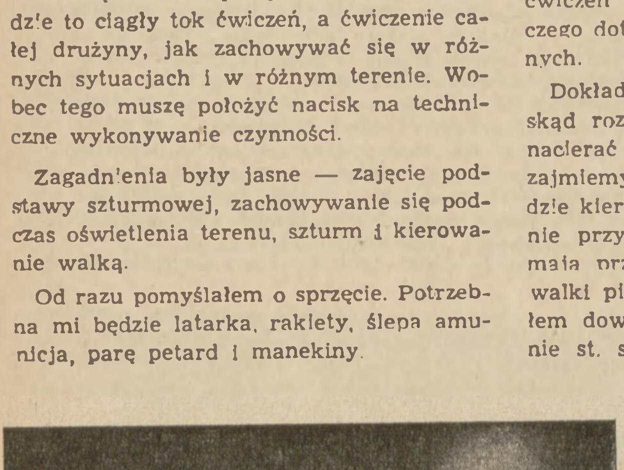
Potem krótko scharakteryzowałem nocne walki, podając liczne przykłady z bojów i sukcesów żołnierzy radzieckich.

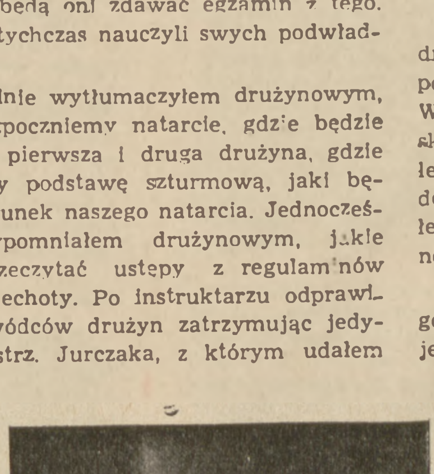
— Co decyduje w nocnej walce? — mówiłem. — Przede wszystkim śmiała decyzja, zdecydowane działanie, umiejętne zachowanie się w różnych okolicznościach podczas walki, umiejętność pokonywania przeszkód.

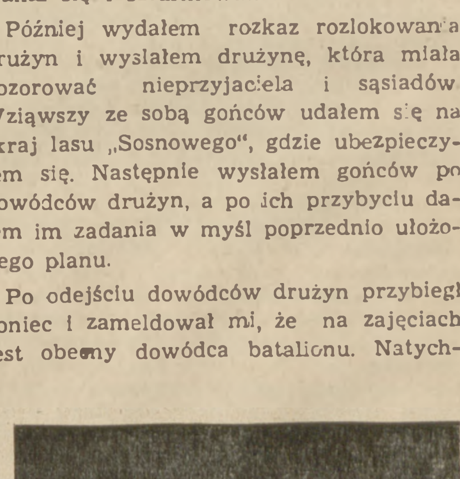
Podkreśliłem szczególnie znaczenie granatów w walce nocnej oraz sposób posuwania się i szturmowania.

Później wydałem rozkaz rozlokowania drużyn i wysłałem drużynę, która miała pozorować nieprzyjaciela i sąsiadów. Wziąwszy ze sobą gońców udałem się na skraj lasu „Sosnowego", gdzie ubezpieczyłem się. Następnie wysłałem gońców po dowódców drużyn, a po ich przybyciu dałem im zadania w myśl poprzednio ułożonego planu.

Po odejściu dowódców drużyn przybiegł goniec i zameldował mi, że na zajęciach jest obecny dowódca batalionu. Natych-

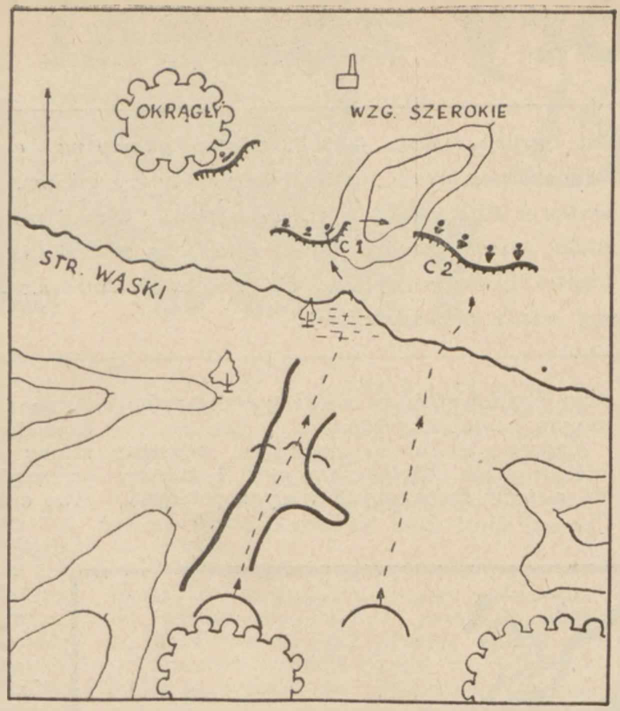






Czytając opowiadanie plut. Wilkaniaka, zapoznajcie się z zamieszczonym obok szkicem. Szkic ten przedstawia teren, gdzie plut. Wilkaniak przeprowadzał nocne ćwiczenia. Las „Sosnowy", jak się zapewne domyślacie, znajduje się u dołu szkicu.

Tu obie drużyny zajęły podstawę szturmową, uderzając później w kierunku wzgórza „Szerokiego". Przeciwuderzenie „nieprzyjaciela", które tak niespodziewanie zaskoczyło dowódców drużyn, wyszło z niedaleko znajdującego się lasu „Okrągłego".



miast złożyłem mu meldunek o przeprowadzanych zajęciach.

Tymczasem żołnierze dzielnie się spisywali. Podstawa szturmowa była zajęta i kopanie stanowisk szło na całego.

Dotychczasowe zadanie drużynowi wykonywali na ogół dobrze; zapomnieli jedynie ustalić znaki rozpoznawcze swych drużyn oraz wysłać gońców z zawiadomieniem o przygotowaniu podstawy, na co zwrócił uwagę dowódca batalionu.

Dałem sygnał do szturmu, lecz za chwilę rozkazałem powrócić drużynom na stanowiska wyjściowe. Żołnierze za dużo sprawiali hałasu. Źle przytroczyli sobie sprzęt. Pouczam ich więc, jak należy to zrobić. Znów daję sygnał do szturmu. Obie drużyny posuwają się teraz już niemal bezszelestnie. Sygnalizuję latarką i w niebo wytryska rakieta. W jej świetle widać, jak jeszcze kilku strzelców szuka sobie miejsca upadku.

Źle. Drużyny powracają i rozpoczynają marsz od początku. Znów daję sygnał latarką i znów teren oświetla rakieta. Tym razem dobrze. Wszyscy żołnierze padają na raz.

Zbliżamy się do punktu oporu. A tu przeszkody — woda, błoto, druty. Sprawdzam, jak przeszkoda zostaje usuwana. Dwóch żołnierzy usuwa druty, ubezpiecza ich rkm.

Teraz szturm. Żołnierze rzucają granaty i bez okrzyków szturmują. Słychać trzask przekłuwanych manekinów. Dobrze niszczą nieprzyjaciela.

Lecz dowódcy drużyn znów popełnili błąd, ponieważ nie okopali się na zdobytym punkcie ogniowym. W tej chwili właśnie z lasu „Okrągłego" następuje przeciwuderzenie nieprzyjaciela. Teraz dopiero dowódcy drużyn gorączkowo szukają stanowisk.

Przerywam zajęcia dając latarką znak do zbiórki. Wkrótce zbierają się wszyscy, a wówczas omawiam z nimi odbyte ćwiczenia.

Udzieliłem pochwały dowódcy pierwszej drużyny za dobre wydawanie rozkazów i inicjatywę. Drugiej drużyny niestety nie mogłem pochwalić. Jej dowódca popełnił szereg błędów.

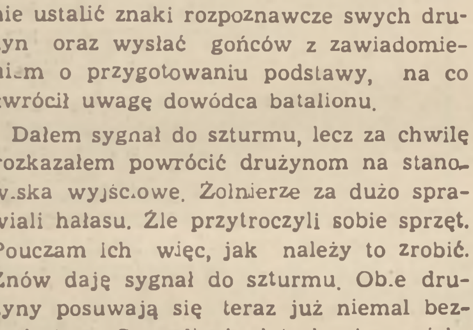
Dla przykładu opowiadam jeszcze rozdział z książki „Szosa Wołokołamska" opisujący udany nocny napad oddziału na wieś i zniszczenie śpiącego nieprzyjaciela. Polecam wszystkim żołnierzom zapoznać się z tym rozdziałem.

Po omówieniu ćwiczeń odmarsz do koszar.

Ćwiczenia na ogół wypadły dobrze. Teraz śmiałem się z mych początkowych obaw. Grunt — to najpierw przemyśleć wszystko i ułożyć dobry plan. N gdy nie trzeba załamywać się w podobnej jak moja sytuacji, ale przede wszystkim zasięgnąć rady dowódcy i znaleźć odpowiedni teren do ćwiczeń. Wszystko się wtedy uda bez zbytniego wysiłku. Ważne jest, aby obraz walki stwarzać jak najbardziej zbliżony do rzeczywistości.

Tak oto dowodziłem plutonem podczas nocnego natarcia.

plut. J. Wilkaniak



Nawet w czasie nocnej walki trzeba często użyć niezawodnego zawsze karabinu. Lecz by dobrze strzelać w nocy, trzeba umieć dobrze strzelać w dzień.

* * *

Walka w warunkach nocnych jest coraz częściej stosowana przez wszystkie armie świata. Wymaga ona dokładnego przygotowania dowódców i doskonałego wyszkolenia żołnierzy.

Pierwszą w świecie armią, która w nadzwyczaj szerokim zakresie zastosowała walki nocne była Armia Radziecka. W okresie II wojny światowej żołnierze radzieccy dawali wspaniałe przykłady zwycięskich walk w nocy. Pamiętamy też ofensywę I Armii Wojska Polskiego, która walcząc u boku Armii Radzieckiej i biorąc z niej przykład, łamała w nocnych bojach najzaciętszy nawet opór nieprzyjaciela, często mniejszymi liczebnie siłami, rozbijając wielkie siły hitlerowców.

W czasie walki nocnej dowódca często zostaje zdany na własne siły i musi wtedy wziąć na siebie całą odpowiedzialność za wynik walki. Dlatego właśnie bardzo dużą rolę odgrywa tutaj inicjatywa osobista, gdyż jak wiemy z przykładu II wojny światowej mały nieraz pododdział potrafił zdezorganizować i pokonać wielokrotnie silniejszego przeciwnika, osiągając takie sukcesy, na które w walce dziennej trzeba byłoby zużyć znacznie więcej sił.

Tak dowódca jak i żołnierze powinni zwrócić szczególną uwagę na zachowanie jak największej ciszy w czasie nocnej walki. W walce wielkie zastosowanie ma bagnet i granat, dlatego należy intensywnie szkolić żołnierzy w posługiwaniu się tą bronią.

Organizując ćwiczenia nocne należy włożyć tak w przygotowanie ich jak i w przeprowadzenie wiele wysiłków. Jednak wysiłki te opłacą nam się stokrotnie. Gruntowność w szkoleniu i omawianiu ćwiczeń, to podstawy dobrego wyszkolenia żołnierzy.

Szczególnie wielką rolę w walkach nocnych mają do spełnienia dowódcy drużyn, bowiem małe oddziały odgrywają w nocy rolę decydującą. Przykład osobisty, autorytet dowódcy drużyny, jego spryt oraz opanowanie wiedzy wojskowej, to czynniki powodzenia w walce. Należy pamiętać, że dowódca drużyny broni się w nocy w takim rejonie, aby mógł prowadzić dowodzenie głosem i osobistym przykładem.

Plan, który zmieni Wisłę

Oto na rysunku typowy widok, jaki obecnie spotykamy na całej prawie długości Wisły — nieuregulowane brzegi, szerokie koryto, łysiny mielizn. Wisła — najważniejsza droga wodna w Polsce jest podczas suchego lata wprost nie do przebycia dla większych statków. Jeszcze jedna to pozostałość, jaką otrzymaliśmy w spadku po obszarniczo - kapitalistycznych rządach, ale Polska Ludowa nie zapomniała o odbudowie tej ważnej arterii komunikacyjnej.

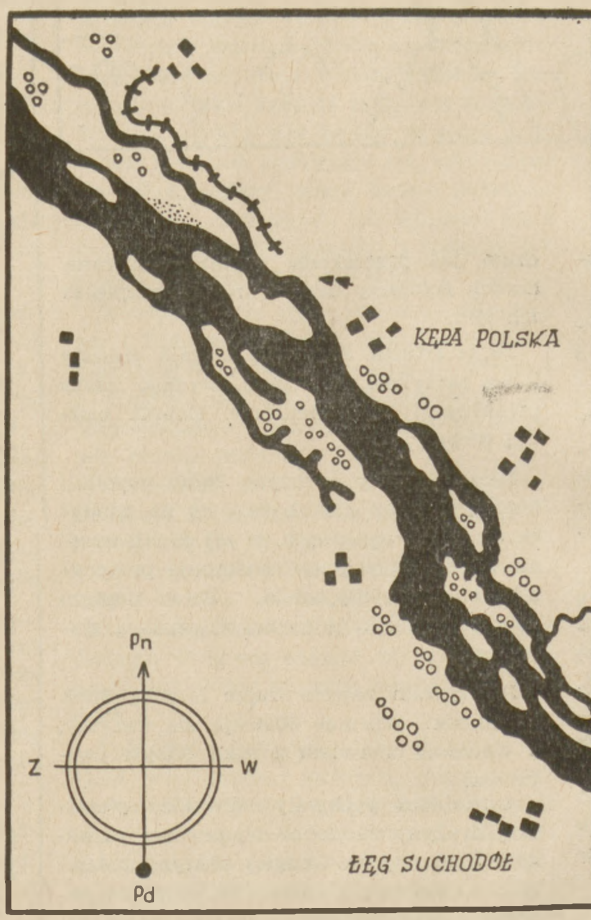
NA zagospodarowanie całego naszego systemu wodnego przewidziana jest w planie 6-letnim olbrzymia suma 61 miliardów złotych. Wzrośnie tabor rzeczny na Odrze, zbudowany zostanie kanał „krakowski", który połączy rejon krakowski z Górnym Śląskiem, uregulowana zostanie Warta, Pilica, Dunajec, Nida, zbudowany będzie potężny kanał Dunaj — Odra, kanał Górny Śląsk — Bałtyk.

Regulacja Wisły jest pierwszym etapem tych prac i na ten cel przewidziany jest w planie 6-letnim kredyt w wysokości 12 miliardów złotych. Regulacja obejmie odcinek przeszło 200-kilometrowy.

Już obecnie przeprowadzono część prac regulacyjnych na Wiśle. Zaraz za Rajszewem (na północ od Warszawy) zaczyna się 6 kilometrowy odcinek rzeki już uregulowany i ujęty w klamry tam. Wisła to czy nie Wisła. Wartki nurt wody ściśniętej w korycie o szerokości zaledwie 250 m, a pod powierzchnią wody kilkumetrowa głębia. Tutaj statek w ślany nie szoruje już co chwila po piaszczystym dnie. Tutaj nie kołuje od brzegu do brzegu w poszukiwaniu strużki, którą mógłby się prześliznąć, nie maca jak ślepiec tyczką drogi przed sobą, lecz śmiało pruje naprzód. To jest obraz Wisły, jaki za 6 lat będzie regułą, nie wyjątkiem. Znikną rozlewiska, boczne odgałęzienia, mielizny i porośnięte łozą wyspy. Wisła będzie węższa lecz spławna.

Jak tego dopiąć? Trzeba, po pierwsze, ująć brzegi rzeki w równoległe tamy, by zmniejszyć niebezpieczeństwo corocznych powodzi. Po wtóre—systemem tam albo „ostróg" wchodzących w głąb koryta rzeki doprowadzić do zwężenia i pogłębienia koryta. Po trzecie — trzeba wybudować szereg zapór wodnych, które gromadząc nadmiar wody zapobiegłyby zbyt gwałtownemu przyborowi rzek i związanym z tym powodziom.

Zapory te mają podwójne znaczenie: 1) przez „zmagazynowanie" 1 miliarda metrów sześciennych wody zapobiegną



w dużej mierze klęskom powodzi. 2) dostarczają taniej energii elektrycznej dla dużych połaci krajów.

Dla regulacji rzeki jednak największe znaczenie ma budowa „ostróg" albo tzw. główek, czyli tam regulacyjnych. Do niedawna tamy te budowano w ten sposób, że układano prostopadle do rzeki wał z faszyny i umacniano go kamieniem oraz ziemią. Praca ta była wykonywana na brzegu. Był to system kosztowny, bo pochłaniający dużą ilość materiału i czasu. W 1947 roku powstała myśl by tamę regulacyjną budować przy pomocy tzw. materacy czyli prostokątów układanych z grubej warstwy faszyny i zatapianych na wskazanym miejscu. Było to kłopotliwe, gdyż wymagało ściągania tych materacy z brzegu, gdzie były wyrabiane. Zatapianie ich też czasem się nie udawało, gdyż materace nie zawsze tonęły w tym miejscu i w taki sposób, jak tego chcieli budowniczowie tamy.

Racjonalizator, inżynier Zdzisław Kornack, prowadzący roboty przy regulacji Wisły, wpadł na dobrą myśl. Ustawił obok siebie dwa galary a na nich zmontował specjalnego typu rusztowanie. Barką od strony rzeki dostarczana jest faszyna, którą zespół robotniczy układa w ciągłą warstwę o wymiarach 45 m długości, 4 m szerokości 30 do 100 cm grubości, a następnie przywiązuje ją od góry i od dołu do faszynowych wałków, zwanych „kiszkami". Kiedy ten ciągły materac jest już gotowy i obramowany z dwóch stron jak gdyby ściankami z faszyny, spuszcza się go na wałkach do wody i z przymocowanej obok krypy obciąża balastem z gruzu. „Materac" tonie prostopadle do brzegu na kilka metrów w głąb rzeki. Brzeg między tamami stopniowo zamula się, porasta trawą i wikliną, wysycha i zamienia się w stały ląd. Zamulenie położonej w ten sposób „ostrogi" następuje niejednokrotnie już w parę dni, po czym można przystąpić do układania drugiej warstwy „materaca".

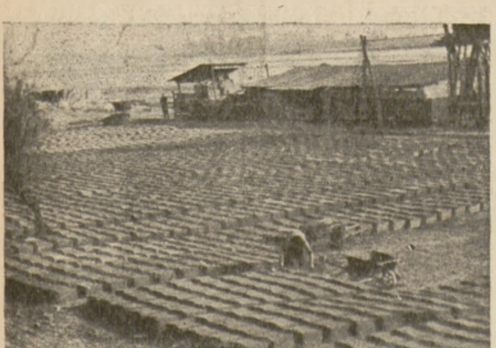
Obecnie, po wprowadzeniu metody inżyniera Kornackiego, produkcja dzienna 30-osobowego zespołu pracowników wynosi 320 do 360 metrów bieżących „materacy". Wyniki te można uważać za rewelacyjne. Dają one wielką oszczędność materiału skracając czas pracy, wobec czego system ten jest o wiele tańszy od dotychczas stosowanego. W rezultacie da to w ciągu 6-lecia OSZCZĘDNOŚĆ w kwocie 2 MILIARDÓW ZŁOTYCH. Na wiosnę roboty ruszą pełną parą.

Regulacja Wisły przeprowadzona będzie w tempie, jakie jest możliwe jedynie w krajach, w których władzę ujął lud.

I bez przesady możemy powiedzieć, że plan 6-letni — plan budowy podstaw socjalizmu — zmieni Wisłę, która od wieków płynęła przez nasz kraj zaniedbana, niszcząc wylewami wsie i miasta.

Wysiłek polskich mas pracujących prócz wielu dzieł które przyniosą nam dobrobyt i jasną przyszłość, dokona jeszcze jednego wielkiego czynu — ujarzmi potężny żywioł.

J.K.M.



Jedna z wielu „fabryk" materiału do regulacji Wisły, a trzeba dodać, że jeszcze w ciągu tej zimy powstanie kilkanaście dalszych. Buduje się również obecnie szereg pływających warsztatów do wyrobu faszynowych „materaców". Jeśli jesteście ciekawi, co to są za materace, dowiecie się o tym z powyższego artykułu.



Odcinek Wisły już uregulowany. Taka będzie Wisła za sześć lat. Znikną rozlewiska, odgałęzienia, mielizny. Wisła będzie węższa, lecz głębsza i spławna.



JASNE DOMY Baboszewa

Trzeba przyznać, że nim chłopi we wsi Baboszewo w pow. płońskim przystąpili do założenia spółdzielni produkcyjnej—namyślali się długo. W zasadzie nikt się projektowi nie sprzeciwiał, a jednak każdy długie prowadził rozmowy ze swymi sąsiadami — założyć, czy nie założyć..

W trakcie tych rozmów kilku baboszewskich chłopów udało się „na zwiady" w najbliższą okolicę, aby zobaczyć jak żyją utworzone już spółdzielnie produkcyjne. Pozostali czekali na wyniki. Wreszcie „zwiadowcy" powrócili i szczegółowo opowiedzieli wszystkim o swych wrażeniach. Długie były dyskusje na zebraniu gromadzkim i w końcu decyzja zapadła:

— Założymy!

Baboszewscy chłopi są ostrożni w powzięciu jakichś decyzji, nic dziwnego — wieloletni wyzysk przez obszarników i bogaczy wiejskich nauczył ich wiele. Ale trzeba dodać, że gdy się do czegoś przekonają, to wówczas potrafią pokonać wszystkie trudności do osiągnięcia swych celów.

Do zorganizowania spółdzielni produkcyjnej wzięto się planowo. Najpierw zmienili zarząd miejscowego Związku Samopomocy Chłopskiej, usuwając stamtąd bogatych chłopów, później zorganizowali we właściwy sposób spółdzielnię rolniczo-handlową, a w końcu postarali się o to, że miejscowy ośrodek maszynowy znacznie zwiększył swój stan posiadania i obecnie ma prócz wielu narzędzi rolniczych trzy traktory i cztery zestawy maszynowe.

— Maszyny są i oczekują na pracę — mówi ob. Kownacki, kierownik ośrodka maszynowego. — Mamy również warsztat kowalsko - mechaniczny, wykonywujący wszelkiego rodzaju naprawy narzędzi i maszyn rolniczych. A postaramy się pracować jak najlepiej, by mieć coraz lepsze osiągnięcia.

— Jeśli chodzi o Spółdzielnię Rolniczo-Handlową, to wszelkie kłopoty należą już do przeszłości — mówi przewodniczący ob. Łukasiewicz. — Z pomocą wszystkich pracujących chłopów naszej wsi postawiliśmy ją wreszcie na odpowiednim poziomie. To jeszcze jeden dowód siły zespołowego działania.

Spółdzielnia prowadzi obecnie skup trzody chlewnej i bydła, wynoszący tygodniowo ponad sto sztuk, skup drobiu wynoszący ponad dwieście sztuk tygodniowo. Skup zboża przeprowadzony jesienią osiągnął liczbę 2110 ton.

— Lecz to jeszcze mało — mówi ob. Łukasiewicz.

— To jeszcze mało — mówili mieszkańcy Baboszewa kończąc w końcu ubiegłego roku budowę dwupiętrowej szkoły. — Postawimy jeszcze budynki i urządzenia dodatkowe.

— To jeszcze mało — mówili pracujący chłopi kończąc elektryfikację i radiofonizację wsi. — Teraz założymy spółdzielnię produkcyjną. Będziemy pracować wszyscy razem dla wspólnej sprawy, dla dobrobytu ojczyzny i naszego.

I rzeczywiście. Postanowienia swe baboszewscy chłopi wcielili w czyn z prawdziwie chłopską wytrwałością. Na przekór knowaniom miejscowych wiejskich bogaczy, którzy jak mogli tak starali się przeszkodzić, przygotowania do uroczystego otwarcia spółdzielni są już w toku.

Po raz ostatni przed wyjazdem z Baboszewa spoglądam na wieś. Kieruję wzrok na zabudowania, na budynek szkolny, na ośrodek maszynowy i — na rząd jasnych domków, w których mieszkają już członkowie spółdzielni produkcyjnej.

Te domy są tak jasne, jak jasna jest przyszłość, do której świadomie dążą pracujący chłopi Baboszewa, a której na imię jest — socjalizm.

J. Kanlówna



Oto jeden z „jasnych domów Baboszewa" — zagroda Tadeusza Nowickiego.

ŻOŁNIERZE O „CARITASIE"

Skończyły się właśnie zajęcia, kiedy zauważyłem plut. Karola Proszka pochylonego nad ostatnimi numerami „Polski Zbrojnej". Gdy spojrzałem przez jego ramię na gazetę, przekonałem się, że czytał o „Caritasie".

— Co wy o tym sądzicie, kolego? — zapytałem.

— Mówiąc szczerze — odparł plut. Proszek — brak mi po prostu słów na określenie dotychczasowej działalności „Caritasu". Organizacja, której celem było niesienie pomocy najbiedniejszym, została zamieniona przez reakcyjną część kleru w ośrodek zaopatrzenia byłych wyzyskiwaczy i bandytów, jednym słowem, wrogów Polski Ludowej. Czy to nie przerażający fakt, że do zarządów „Caritasu" wchodzili — z poparciem kurii biskupich — rozmaici spekulanci, dawni posiadacze ogromnych majątków i różne ciemne figury. Że pod przykrywką pomocy biednym i nieszczęśliwym okradali „Caritas" z funduszów. A przecież fundusze te pochodziły ze składek społeczeństwa i z dotacji państwowych. Nasz rząd ludowy dawał „Caritasowi" pieniądze, a tymczasem rozkradały je poszczególne zarządy. Biedakom dla mydlenia oczu dawano od czasu do czasu po paczce płatków owsianych kilka chusteczek do nosa lub 500 złotych.

— Słusznie postąpił nasz rząd — mówił dalej plut. Proszek — że pociągnął do odpowiedzialności tych ludzi, którzy dotychczas bezkarnie uprawiali oszustwo. Nowe zarządy „Caritasu", w skład których weszli uczciwi ludzie — księża-patrioci, robotnicy i inteligenci pracujący — na pewno będą kierować tak organizacją, że rzeczywiście przyjdzie ona z pomocą sierotom, inwalidom i starcom.

— My, żołnierze, — podkreśla na zakończenie plut. Proszek — tak jak i całe społeczeństwo oburzeni jesteśmy na dotychczasowe kierownictwo i działalność „Caritasu" i wyrażamy wdzięczność naszemu rządowi, że tę brudną działalność przerwał.

A. R.

×

Zebraliśmy się w świetlicy jednego z pododdziałów pewnej jednostki lotniczej, gdzie prowadząc pogawędkę rozmowa przeszła na temat wykrytych niedawno nadużyć w „Caritasie". Poruszony temat zainteresował wszystkich. Wnet zaczęto się dzielić swymi uwagami.

— Opowiem wam, w jaki sposób moja rodzina odczuła „pomoc" „Caritasu" — odezwał się kpr. zaw. Mieczysław Skrzypek. — Otóż w Głogowie pod Rzeszowem mieszkała moja ciotka Leokadia Lech. Po śmierci męża, w roku 1946 zwróciła się do „Caritasu" o zapomogę. W podaniu zaznaczyła, że jest sparaliżowana, posiada dwoje dzieci na utrzymaniu i siostrę — kalekę. Długo czekała na odpowiedź i wreszcie otrzymała zapomogę. Była to podarta sukienka, która — jak ją zapewniano — pochodziła z darów amerykańskich. Nie nadawała się zupełnie do użytku. Oprócz tego „pięknego" podarku otrzymała zapomogę w wysokości... 500 złotych. Kiedy ponownie zwróciła się o pomoc, po długim oczekiwaniu przyznano jej... miesięczną kartkę żywnościową na jedną osobę. Ciotka była chora, lekarstw jej nie dali. A czytaliście o tym, ile lekarstw marnowało się w „Caritasie"?..

— Na wsi też nie było lepiej — dodaje szer. Józef Fryn. — Kiedy mieszkałem we wsi Małkowice pod Przemyślem, sąsiad mój Berezański zgłosił się do „Caritasu" po zapomogę, ponieważ jego syn ciężko zachorował. Nie otrzymał nic. Inny znów sąsiad Orzechowski miał sześcioro małych dzieci, a kiedy złożył prośbę o pomoc przyznali mu „aż" trzy pary brezentowych pantofli. Tymczasem wiejski bogacz niejaki Dudkowski otrzymywał bardzo duże przydziały, a jego żona często naśmiewała się z biedy innych, nosząc dary z „Caritasu".

Wiele jeszcze mówili lotnicy o „Caritasie", potępiając działalność ich dotychczasowych kierowników. Wszyscy z głębokim zadowoleniem powitali inicjatywę rządu zmierzającą do uzdrowienia stosunków w łonie tej organizacji dobroczynnej.

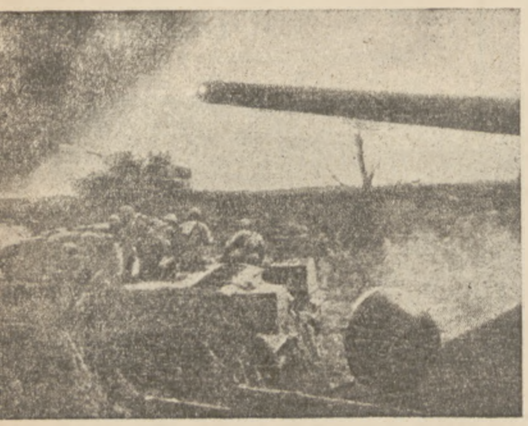
— Teraz nareszcie „Caritas" spełni swoje zadanie — powiedział z zadowoleniem szer. Ryszard Wrocławski.

Kr.

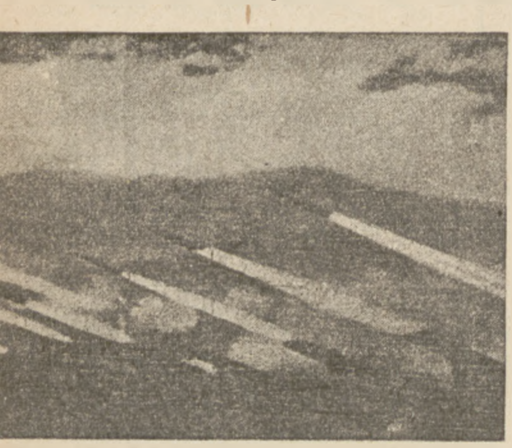
Tam decydowały się losy ludzkości

Po nieudanym ataku na Moskwę w roku 1941, kiedy to po raz pierwszy całkowicie zawiodły pseudonaukowe hitlerowskie teorie wojenne, Hitler podjął drugą szaleńczą próbę zdobycia stolicy Związku Radzieckiego. Miało to w myśl jego awanturniczych rachub zadecydować o wyniku wojny i otworzyć drogę do podboju innych narodów. Dowództwo hitlerowskie postanowiło uderzyć na Wołgę, przeciąć ją w rejonie Stalingradu, wyjść na tyłowy obszar strategiczny Moskwy i stamtąd skierować główne uderzenie na stolicę ZSRR.

Hordy hitlerowskie ruszyły. Pod naciskiem wielokrotnie przeważającego przeciwnika wojska radzieckie cofały się ku wschodowi, stosując w jak najszerszym zakresie zasadę aktywnej obrony. Ich opór był tak silny, że Niemcy, by uzupełnić swe



Zwycięstwo Stalingradzkie było przełomowym wydarzeniem w historii II wojny światowej i zadecydowało o ostatecznym zwycięstwie nad wrogiem ludzkości — hitleryzmem



ogromne straty, zmuszeni byli wprowadzić do walki coraz więcej swych rezerw. Ściągali je więc, skąd się dało — z Francji, z Norwegii, z Jugosławii, z Grecji. Hitler dobrze wiedział o tym, że od zachodu jest całkowicie bezpieczny. Anglosasi śląc obłudne wyrazy podziwu dla bohaterstwa Armii Radzieckiej bynajmniej nie mieli zamiaru pomóc jej.

W początkach września 1942 roku hitlerowcy zbliżyli się bezpośrednio do Stalingradu, gdzie zawiązały się walki uliczne. Jednak Stalingradu broniła bohaterska 62 armia gen. Czujkowa, bronili go robotnicy fabryczni. Dzięki tej obronie wróg mimo zaciekłych ataków nie zdołał zdobyć miasta.

W okresie obrony Stalingradu niezwykle doniosłe zadania wypełniły wojska Frontu Dońskiego pod dowództwem gen. płk. Rokossowskiego, które ustawicznie atakowały lewe skrzydło niemieckiego ugrupowania nacierającego na Stalingrad.

W tym czasie, gdy Niemcy z uporem uderzali na Stalingrad, chcąc za wszelką cenę przerwać się do Wołgi, Naczelne Dowództwo Armii Radzieckiej przygotowywało siły do zadania wrogowi decydującego ciosu.

Główną wytyczną planu Generalissimusa Stalina było dwustronne koncentryczne uderzenie w celu okrążenia głównego zgrupowania niemieckiego, działającego w rejonie Stalingradu. Operację tę wykonać miały wojska trzech frontów: Frontu Południowo-Zachodniego pod dowództwem gen. Watutina, Frontu Dońskiego pod dowództwem gen. Rokossowskiego i Frontu Stalingradzkiego pod dowództwem gen. Jeremienko.

Po gruntownych przygotowaniach strategicznych, realizując plan swego genialnego Wodza, Armia Radziecka w dniu 19 listopada 1942 przeszła do ofensywy.

Uderzenie wojsk radzieckich było tak silne, niespodziewane i szybkie, że hitlerowskie dowództwo mimo znacznych sił nie zdołało mu się przeciwstawić. 23 listopada szybko idące sobie na spotkanie grupy Armii Radzieckiej połączyły się w rejonie miasta Kalacz.

Był to moment decydujący. 330 tysięcy doborowych żołnierzy niemieckich wyposażonych w najbardziej nowoczesny sprzęt zostało otoczonych stalowym pierścieniem.

W okresie okrążania ugrupowania von Paulusa wyróżniły się szczególnie wojska Frontu Dońskiego dowodzone przez gen. Rokossowskiego. Jego talent dowódczy ujawnił się w całej pełni, nic więc dziwnego, że Generalissimus Stalin właśnie jemu powierzył zadanie likwidacji okrążonych sił niemieckich.

Po odrzuceniu przez Niemców wezwania do kapitulacji armie gen. Rokossowskiego przystąpiły do likwidacji hitlerowskich jednostek. Rankiem 10 stycznia 1943 roku rozpoczęło się natarcie poprzedzone godzinnym ogniem dwóch tysięcy dział i trzech tysięcy moździerzy. W ciągu kilku dni ugrupowanie niemieckie zostało rozbite na kilka części. Pod naciskiem wojsk radzieckich Niemcy wycofali się z przedpola Stalingradu do samego miasta, lecz tu na spotkanie wyszła im sławna 62 armia.

2 LUTEGO 1943 roku przedstawiciel Naczelnego Dowództwa marszałek artylerii Woronow i gen. płk. Rokossowski zameldowali Generalissimusowi Stalinowi:

— Wykonując Wasz rozkaz, wojska Frontu Dońskiego 2-go lutego 1943 roku o godzinie 16-tej zakończyły rozbicie i likwidowanie nieprzyjacielskiego zgrupowania pod Stalingradem.

Tak zakończył się największy bój w historii świata. Tak skończyły się szaleńcze plany Hitlera.

W historii II wojny światowej zwycięstwo stalingradzkie stało się punktem zwrotnym i śmiało możemy powiedzieć, że gdyby nie to zwycięstwo, cały świat zostałby podbity przez zbrodniczy hitleryzm, a ludzkość oczekiwałaby zagłada.

Pod Stalingradem decydowała się wolność wyzwolonych później przez Armię Radziecką narodów. Pod Stalingradem zadecydowała się wolność Polski.

I tym więcej jesteśmy dumni z tego faktu, że współtwórcą tego wiekopomnego zwycięstwa, które zrodził geniusz Generalissimusa Stalina, był Marszałek Konstanty Rokossowski.

Marszałek Konstanty Rokossowski na polach Stalingradu, w twardej walce z najsilniejszym z imperialistów — Hitlerem wykazał ogromną wiedzę wojskową, jaką nabył w stalinowskiej szkole dowódców. Dziś tę wiedzę przekazuje Wojsku Polskiemu jako nasz Naczelny Dowódca.

Taki był wygląd Stalingradzkich Zakładów Traktorowych tuż po zakończeniu walk w Stalingradzie



STALINGRAD – JESZCZE PIĘKNIEJSZY



Jeśli spoglądamy dziś ze słynnego Kurhanu Mamaja na ścielące się w dole miasto, wszędzie widzimy nowe dzielnice zbudowane rękami setek budowniczych Stalingradu. Zniknęły już ruiny, w niebo pną się piękne, wielopiętrowe gmachy.

Barbarzyńcy hitlerowscy obrócili Stalingrad w ruiny i zgliszcza, do cna zniszczyli jego piękne ulice, place i bulwary, zrównali z ziemią całe dzielnice miasta, całe osiedla robotnicze. Milion bomb lotniczych i niezliczona ilość artyleryjskich pocisków padły na miasto, burząc 42 tysiące domów. Wszystkie zakłady przemysłowe zostały zrównane z ziemią lub zamieniły się już nie w rumowiska, ale w resztki rumowiska. Ulic nie było...

— Nic tu nie było — objaśni każdy przechodzeń w dzisiejszym Stalingradzie, jeśli zapytać go o wygląd miasta sprzed 7 lat. — Było tu, po prostu mówiąc, jak na pustyni.

Trzeba wierzyć tej odpowiedzi, bo choć być może nikt z zapytanych mieszkańców Stalingradu pustyni nie widział, lecz za to każdy dobrze zna hitlerowską żądzę niszczenia.

Zwycięstwo stalingradzkie i wszystkie inne późniejsze zwycięstwa Armii Radzieckiej pokazały światu, jak wielka jest jej siła, jak potężne jest jej zaplecze, jak nieskończenie wyższy jest ustrój socjalistyczny nad ustrojem kroczącym ku upadkowi — kapitalizmem.

Jasną jest rzeczą, że tylko w ustroju socjalistycznym mogło się dokonać drugie stalingradzkie zwycięstwo — odbudowa Stalingradu.

Niemal nazajutrz po wielkiej bitwie ta odbudowa rozpoczęła się i z każdym dniem prace nabierały coraz szerszego rozmachu. Cały potężny kraj radziecki pośpieszył z pomocą miastu-bohaterowi. Po liniach kolejowych i po Wołdze ciągnęły setki transportów z budulcem i urządzeniami przemysłowymi. Ze wszystkich stron kraju przybywali robotnicy, inżynierowie, technicy.

Do dnia dzisiejszego odbudowano już ponad milion metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej. Zbudowano około 50 szkół, dziesiątki ogródków dziecięcych, szpitale, kliniki, muzea, teatry i kina. Niemal z niczego powstały takie ulice, jak Lenina, Robotniczo-Chłopska, Komunistyczna, Październikowa, Saratowska. Miasto posiada obecnie 200 kilometrową sieć wodociągową. Jeszcze kilka lat temu na ulicach układano pierwsze kilometry szyn tramwajowych, a obecnie na 15 liniach kursuje paręset wagonów.

Szczególnie ogromne sukcesy osiągnęli mieszkańcy Stalingradu w dziedzinie odbudowy przemysłu. Już w lutym 1943 roku rozpoczęła się odbudowa zakładów „Czerwony Październik". Przez kilka miesięcy przez teren tych zakładów przebiegała linia frontu, łatwo więc sobie wyobrazić, jaki widok przedstawiały one w pamiętne lutowe dnie. Dziś „Czerwony Październik" produkuje stal dla traktorów i maszyn rolniczych. Robotnicy zakładów w końcu ubiegłego roku wykonali plan na rok 1950.

Stalingradzkie zakłady traktorów im. Feliksa Dzierżyńskiego, olbrzymie przedsiębiorstwo o najnowszych zdobyczach techniki, hitlerowcy przekształcili w stos gruzów. I tu jeszcze wtedy, gdy na zachodzie słychać było jeszcze odgłosy oddalającego się frontu, niezwłocznie przystąpiono do odbudowy. Obecne wyniki produkcji odbudowanych zakładów to jeszcze jeden wspaniały przykład twórczego wysiłku radzieckich ludzi pracy — zakłady wytwarzają dwa razy tyle traktorów, co przed wojną.

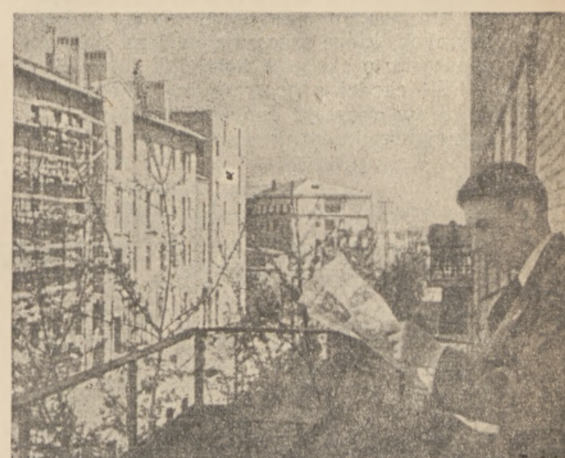
27 lutego 1943 roku w Stalingradzkim kombinacie elektro-energetycznym uruchomiono pierwszy silnik. Wówczas to, po raz pierwszy po zakończeniu działań wojennych, w rejonie stalingradzkim zabłysło w mieście światło elektryczne. Dziś wszystkie stalingradzkie ulice zalane są wieczorem światłem elektrycznym.

Taki jest nowy Stalingrad, stworzony wysiłkiem całego radzieckiego narodu.

Posłuchajmy, co mówi o swej pracy jeden z budowniczych Stalingradu — Iwan Titajew:

— Sześć i pół roku pracuję na rusztowaniach odradzającego się Stalingradu i w tym okresie zdążyłem coś niecoś ze swoją brygadą zbudować. Oto szkoła nr 9, hotel, dwupiętrowy dom mieszkalny przy ul. Lenina, szpital, dziewięć parterowych domów, dom przy ul. Saratowskiej, klub na Angarskim przedmieściu i jeszcze kilka klubów, szkół i domów... Dla nas, mieszkańców Stalingradu, miasto nasze jest treścią życia. Tu wyrosły nie tylko nasze dzieci, ale tu wyrosły również nasze marzenia o przyszłości. Oto dlaczego, gdy podsumowuję roboty dokonane w ciągu ubiegłego roku, mówię sobie: za mało Titajew zrobiłeś, za mało dlatego — że dla Stalingradu jeden rok ma znaczenie dziesięciu lat.

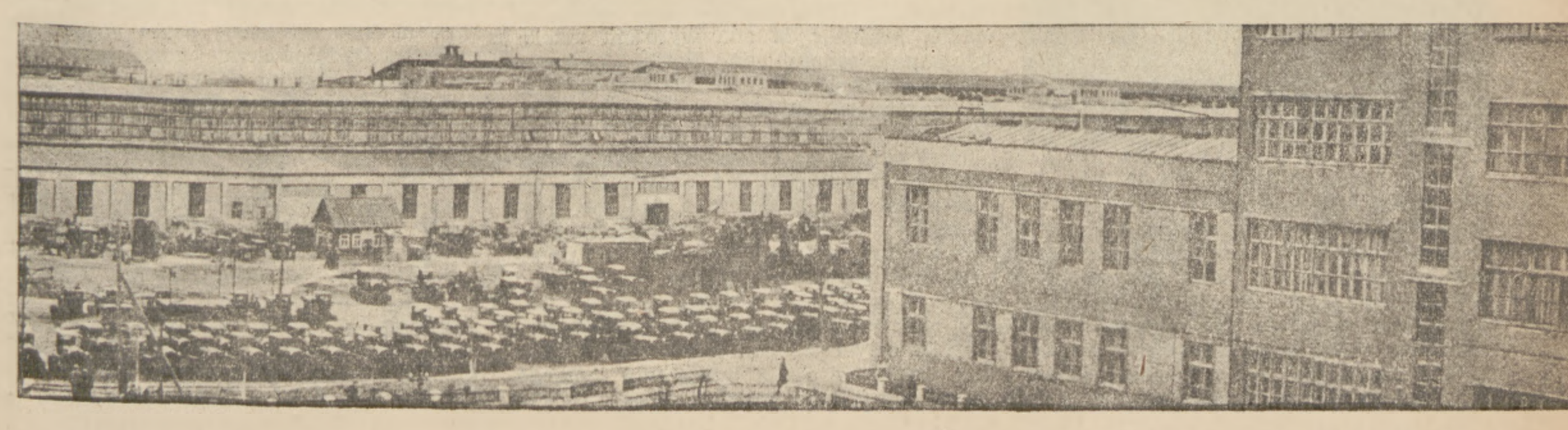
W słowach radzieckiego robotnika przebija patriotyzm. Ten patriotyzm narodu radzieckiego, który był kiedyś fundamentem zwycięstwa nad wrogiem, jest też fundamentem, na którym wyrósł nowy Stalingrad. Odbudowa Stalingradu, dźwignięcie miasta ze straszliwych zniszczeń — to nowy wyraz siły radzieckiego narodu, to jednocześnie symbol przodującej roli Związku Radzieckiego w dziele budowania trwałego pokoju.



Stalingrad — jeszcze piękniejszy... Twórczy wysiłek radzieckich ludzi pracy stworzył drugie stalingradzkie zwycięstwo — odbudowę miasta-bohatera.



Stalingradzkie Zakłady Traktorowe dziś...



Wzdłuż i wszerz Polski

NA DRODZE DO DOBROBYTU I POSTĘPU WSI POLSKIEJ

Notowany w pierwszym miesiącu tego roku szybki wzrost spółdzielni produkcyjnych na terenie naszego kraju jest dowodem wzrastania świadomości pracujących chłopów, jest dowodem coraz szerszego zrozumienia znaczenia zespołowej gospodarki i korzyści, jakie z niej płyną.

Biorąc przykład z dotychczas istniejących i doskonale rozwijających się gospodarstw zespołowych coraz więcej chłopów przekonuje się o wyższości gospodarki zespołowej nad gospodarką indywidualną. Dlatego też nie ma dnia, aby z wszystkich stron Polski nie napływały meldunki o zarejestrowaniu nowych spółdzielni produkcyjnych. W pierwszej połowie stycznia powstało 28 spółdzielni produkcyjnych, a już w ciągu następnych 10 dni zostało zarejestrowanych 45 następnych, które zrzeszają ogółem 1900 gospodarstw o obszarze 13600 ha.

Jeśli chodzi o poszczególne rejony kraju to w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej przoduje woj. śląskie, gdzie w ciągu stycznia powstało 17 spółdzielni. Na drugim miejscu znajduje się woj rzeszowskie z liczbą 16 spółdzielni produkcyjnych.

Godny podkreślenia jest fakt, że w niektórych powiatach ruch spółdzielczy szczególnie wzrasta. Na przykład w pow. Nysa powstało 10 nowych gospodarstw zespołowych.

Najwięcej spółdzielni produkcyjnych powstaje w tych okolicach gdzie istniały już spółdzielnie. Okoliczni chłopi mają możność przekonać się naocznie o korzyściach zespołowej gospodarki i nie wahają się długo przed przystąpieniem do nowych sposobów gospodarowania.

Wzmagające się dążenie małorolnego i średniorolnego chłopstwa do przebudowy wsi polskiej, interesuje nas, żołnierzy szczególnie żywo. Wszak pracujący chłopi — to nasi ojcowie i bracia. Ich walka o dobrobyt i postęp wsi polskiej — to sprawa nas wszystkich.



Nazwisko Wiktora Markiewki jest dziś na ustach wszystkich ludzi pracy w Polsce. Jego apel nie przebrzmiał bez echa. Raz po raz napływają meldunki o podejmowaniu przez robotników długofalowych zobowiązań produkcyjnych. Wiktor Markiewka dobrze zasłużył się sprawie zwycięskiego wykonania planu 6-letniego.

KSIĘŻA — PATRIOCI POPIERAJĄ STANOWISKO RZĄDU

Przeprowadzona przez władze kontrola działalności wrocławskiego „Caritasu" ujawniła w całej pełni niecne postępowanie jego kierownictwa, które korzystając z milionowych dotacji państwa, czerpiąc środki z ofiarności społeczeństwa, zamiast nieść pomoc sierotom, inwalidom i starcom, w bezczelny sposób rządziło się mieniem społecznym, zaopatrując przede wszystkim własne kieszenie i dbając o potrzeby takich „biednych" jak byli obszarnicy i rozmaitego rodzaju wrogowie Polski Ludowej.



28 stycznia odbyło się w Warszawie uroczyste odsłonięcie pomnika wielkiego poety i rewolucjonisty Adama Mickiewicza. Odsłonięcie pomnika Mickiewicza było godnym zakończeniem Roku Mickiewiczowskiego. Stało się ono wspaniałą uroczystością, w której udział wzięli przedstawiciele postępowej kultury całego świata z delegacją radziecką na czele.

W ślad za Wrocławiem napływają meldunki z całego kraju: Gdynia, Tarnów, Kraków, Łódź, Trzebnica — wszędzie takie same stosunki jak we Wrocławiu. To afera celna, to znów zaopatrywanie w paczki przebywających w więzieniu przestępców, którzy współpracowali z gestapo, to znów wydatkowanie „skromnej" sumki 200 tysięcy złotych na prywatny samochód dla prezesa jednego z oddziałów „Caritasu".

Ten stan rzeczy nie mógł być dłużej tolerowany i dlatego nasze władze popierane gorąco przez całe społeczeństwo z całą energią przystąpiły do oczyszczania atmosfery panującej w „Caritasie".

Z wystąpienia min. Wolskiego dowiedzieliśmy się, że państwo nasze uznało potrzebę istnienia tak ważnej placówki dobroczynnej, jaką jest „Caritas" i dlatego dopomogło tej instytucji wybrać nowe zarządy, w skład których weszli księża-patrioci oraz uczciwi przedstawiciele społeczeństwa.

Narada zrzeszenia „Caritas", która ostatnio obradowała w Warszawie, a która została zorganizowana przez nowoobrany Zarząd Główny dla pełnego uzdrowienia stosunków panujących dotąd w zrzeszeniu, odbiła się głębokim echem w całym kraju. Była ona wyrazem patriotycznego stosunku do Polski Ludowej wśród szerokich rzesz duchowieństwa, który narasta już od dawna wbrew postępowaniu reakcyjnej części kleru. Dziś widać wyraźnie, że reakcyjna część hierarchii kościelnej jest już odosobniona nie tylko wśród wszystkich wierzących, lecz i wśród duchowieństwa katolickiego.

Księża-patrioci rozumieją potrzebę unormowania stosunków między Państwem i Kościołem, doceniają pomoc i opiekę rządu w sprawach „Caritasu", będą brali wraz z całym polskim ludem jak najżywszy udział w dziele budowania lepszego jutra naszej ludowej ojczyzny. **O.**

Dręczyciele dzieci ukarani

Ponury proces wrocławski przeciwko zakonnikom — kierownikom zakładu dla chorych dzieci w Namysłowie został zakończony. Winni ponieśli surowe kary.

Proces ten odsłaniając całą zgniliznę moralną zakładowych „wychowawców" uczy nas dobitnie, że jeszcze ciągle działają w naszym kraju ciemne siły, żerujące na nieszczęściu bliźnich. Dzieci przebywające w zakładzie Namysłowskim to dzieci dotknięte ciężką chorobą — epilepsją, to dzieci niedorozwinięte umysłowo. Na opiekę nad tymi nieszczęśliwymi istotami nasz rząd i całe społeczeństwo łożyło ogromne sumy. A jak ta opieka wyglądała naprawdę?

Ludziom, którzy śledzili przebieg procesu mimo woli nasuwały się na myśl pełne grozy wspomnienia Oświęcimia czy Majdanka. Nic dziwnego — kij, guma i pięść, oto środki wychowawcze stosowane przez ojców Bonifratrów z Namysłowa.

Nie jest przypadkiem, że specjalnym szykanom ulegali chłopcy, którzy pragnęli wstąpić do ZMP. Duża część ojców Bonifratrów to ludzie skompromitowani współpracą z okupantem, nienawidzący naszego ustroju, naszej władzy ludowej. Ich marzeniem było wtrącenie kraju w otchłań mroków średniowiecza, gdzie mogłyby swobodnie wyżywać się ich zbrodnicze instynkty. Tym się również tłumaczy ich zwierzęce okrucieństwo wobec sierot po żołnierzach poległych w walce z niemieckim faszyzmem.

Nasza władza ludowa twardo stoi na straży praw swych obywateli Ludowej Polski. Nie ujdą bezkarnie zbrodnicze uczynki ludzi w rodzaju księdza Florczaka. Proces przestępców z Namysłowa jest przestrogą dla tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób próbują przeszkadzać nam w budownictwie nowego, lepszego życia. **O.**

15 dni na widowni międzynarodowej

PRZED WYBORAMI DO RADY NAJWYŻSZEJ ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Na terenie całego Związku Radzieckiego odbywają się obecnie przygotowania do mających się odbyć 8 marca wyborów do Rady Najwyższej ZSRR.

Wybory do Rady Najwyższej ZSRR, najwyższego organu władzy państwowej, są dla ludzi radzieckich wydarzeniem o niezmiernej doniosłości. Ludzie radzieccy zdają sobie sprawę z ważności tych wyborów, wiedzą, że od nich samych zależy, by do Rady Najwyższej weszli ludzie najlepsi, zasługujący w pełni na zaszczytne miano delegatów. Tym też tłumaczy się fakt tak starannego przygotowania akcji przedwyborczej.

W odróżnieniu od systemu wyborczego w państwach kapitalistycznych, gdzie prawo głosu dla ludzi pracy ograniczane jest koniecznością posiadania cenzusu naukowego stanem majątku lub pochodzeniem rasowym, Konstytucja Stalinowska zabezpiecza ten najbardziej demokratyczny system wyborczy, jaki istnieje w Związku Radzieckim.

Prawo do głosowania na delegatów do Rady Najwyższej ZSRR mają wszyscy obywatele Związku Radzieckiego bez względu na płeć, wyznanie, przynależność rasową czy narodową. Socjalistyczne państwo radzieckie zabezpiecza prawo głosu swych obywateli przez oddanie do ich dyspozycji drukarni, zasobów papieru, gmachów oraz wszelkich innych środków, umożliwiających przeprowadzenie wyborów.

Dla przebywających w podróży obywateli radzieckich zostaną stworzone na okrętach i w pociągach dalekobieżnych odpowiednie warunki, by i oni mogli wziąć udział w wyborach.

Obecnie w Związku Radzieckim prowadzona jest szeroka akcja wyjaśniająca ordynację wyborczą.

Wybory do Rady Najwyższej staną się na pewno wspaniałym przeglądem siły i zwartości radzieckiego społeczeństwa przodującego w rozwoju społecznym części ludzkości.

O.

NOWY RZĄD STARYCH ZDRAJCÓW

Jak dowiedzieliście się z prasy, wierny pachołek amerykańskiego imperializmu — de Gasperi, aby uniknąć tłumaczeń w parlamencie z powodu bestialskiego mordu na robotnikach w Modenie, wykonał sprytny manewr. De Gasperi podał się niespodziewanie do dymisji. Reakcja włoska bynajmniej jednak nie myśli o zmianie swej służalczej wobec Waszyngtonu polityki i ten fakt uwidocznił się jaskrawo po utworzeniu nowego włoskiego rządu, na którego czele znów stanął de Gasperi.

Działalność tego rządu już w pierwszych dniach wykazała i nadal wykazuje, że burżuazja włoska w dalszym ciągu zamierza rządzić przy pomocy terroru. Sam skład nowego rządu świadczy wyraźnie o tym, że jest on ściśle związany z amerykańskim imperializmem.

Rząd ten wykonując ściśle rozkazy Wall Streetu dalej zdradza swój kraj i naród— podpisując ostatnio porozumienie w kwestii uzbrojenia Włoch przez USA, co oznacza nic innego jak przyjęcie dyktatu amerykańskich monopoli finansowych ze szkodą dla ludu włoskiego.

Przeciwko tym zdradzieckim poczynaniom coraz mocniej jednak występuje lud włoski, z Komunistyczną Partią Włoch na czele, która domaga się całkowitej zmiany polityki zagranicznej i wewnętrznej. Zwycięska akcja robotnicza w Modenie, szerokie strajki chłopskie w południowych Włoszech — były dowodem siły ludu włoskiego, który nie pozwoli zdradzieckiej reakcji sprzedać wolności swego kraju.

R.

OBLICZE PRAWDZIWEJ FRANCJI

Prześladowanie Polaków we Francji spotkało się nie tylko z oburzeniem i protestami narodu polskiego, lecz również i mas pracujących Francji. Dowodem tego był pobyt delegacji postępowych działaczy francuskich w Warszawie. Do naszej stolicy przybył członek Biura Politycznego Komunistycznej Partii Francji, Charles Tillon, członek prezydium Światowego Komitetu Obrońców Pokoju — Yves Farge, były francuski minister sprawiedliwości — Justin Godart oraz znana działaczka i literatka Dominique Desanti.

Co myśli lud francuski o antypolskiej polityce rządu francuskiego, bardzo wyraźnie wypowiedział na wielkim wiecu w Warszawie Charles Tillon:

— Lud francuski zna wasze ogromne poświęcenia i ofiary, jakie ponieśliście w wojnie i wie, ile on zawdzięcza waszym ofiarnym walkom. Nie zapomnimy nigdy i nie pozwolimy zapomnieć, że obowiązkiem naszym jest walka razem z wami o pokój, tak jak i lud francuski nie zapomni roli jaką odegrał Związek Radziecki i jego sławna armia dla wyzwolenia krajów uciskanych przez hitlerowców. Dlatego właśnie zwolennicy pokoju z Francji delegowali nas tutaj, by powiedzieć, że lud francuski, który walczył przeciwko faszyzmowi, burzy się przeciwko antypolskiej polityce obecnego rządu francuskiego. Przyszliśmy wam powiedzieć, że obecne rządy Francji nie reprezentują ani prawdziwych interesów naszego kraju, ani woli naszego ludu.

— Lud francuski dobrze wie co sądzić o „szczerości" swoich rządów — mówił dalej Charles Tillon. — Sądzi on je po akcjach przeciwko robotnikom francuskim. Są to rządy, które wyzwoliły kolaborantów, szpiegów, faszystowskich morderców, generałów hitlerowskich. Są to rządy, które wsadzają do więzienia strajkujących górników, szczują psami robotników i biją pałkami matki żołnierzy zabitych w niesławnej wojnie przeciwko Vietnamowi. Nigdy lud francuski nie pozwoli oderwać się od Polski Ludowej. Przyjaźń polsko-francuska jest niezniszczalna.

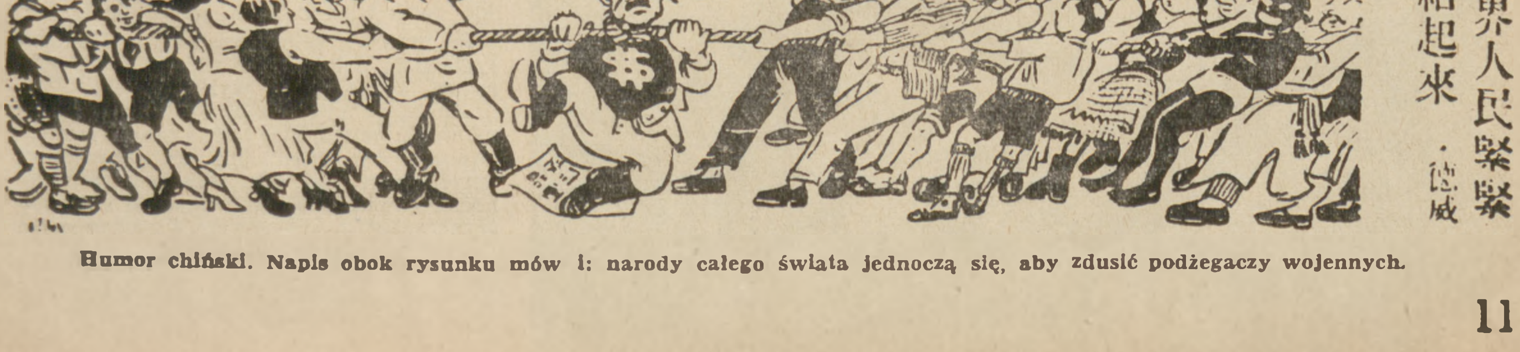
Tak oto myślą masy pracujące Francji, których ustami przemawiali delegaci francuscy bawiący w Warszawie. Podkreślili oni mocno nierozerwalną przyjaźń narodu francuskiego i narodu polskiego oraz głębokie oburzenie mas pracujących Francji na zaprzedanych amerykańskiemu imperializmowi zdrajców-ministrów.

Przykładem protestu i oburzenia mas pracujących Francji przeciwko polityce rządu francuskiego, jest walka wszystkich postępowych sił całej Francji przeciwko barbarzyńskiej wojnie z Vietnamem. Robotnicy portowi i marynarze francuscy odmawiają ładowania transportów wojennych. Kolejarze prowadzą akcję przeciwko transportowaniu materiałów wojennych na kolejach. Robotnicy zakładów metalowych i pracownicy zbrojowni występują przeciwko produkcji wojennej. W fabrykach, miastach i wsiach rosną komitety obrony pokoju. Robotnicy stawiają silny opór, nie chcąc wyładowywać transportów broni amerykańskiej, którą Stany Zjednoczone przysyłają Francji — aby Francuzi walczyli w Vietnamie za sprawę międzynarodowego kapitału.

Takie jest oblicze prawdziwej Francji. Prawdziwa Francja to masy pracujące, nieugięcie walczące z kliką zdrajców własnego kraju, z bandą oprawców, prowokatorów i katów robotników francuskich i polskich.

Nie uda się Mochowi i innym sługusom amerykańskich podżegaczy wojennych uczynić z ludu francuskiego posłusznych niewolników, bowiem naród francuski pod przewodem Komunistycznej Partii Francji coraz bardziej zdecydowanie przeciwstawia się amerykańskim imperialistom i ich francuskim poplecznikom.

R.



Humor chiński. Napis obok rysunku mówi: narody całego świata jednoczą się, aby zdusić podżegaczy wojennych.

W TROSCE O SPRZĘT

(Tekst i zdjęcia
st. sierż. Radziszewski)



Czołg nr 414 i jego dowódca st. sierż. Sędzielewski



Kpr. Jankowski — to wzorowy mechanik-kierowca czołgu nr 414. Chce być godny tradycji swej wspaniałej maszyny i dlatego troskę o nią uważa za jeden z podstawowych swych obowiązków.

Bogate są dzieje czołgu nr 414. Wyprodukowany rękami radzieckich robotników w dalekim Niżnym Tagilu, podarowany został przez Związek Radziecki Wojsku Polskiemu.

Plując ogniem swego potężnego działa czołg nr 414 brał udział w walkach o forsowanie Nysy, w walkach pod Budziszynem i Dreznem, brał udział w walkach o wolność bratniego nam narodu czechosłowackiego, dochodząc aż do Mielnika pod Pragą Czeską.

Z tego co pamiętają jeszcze uczestnicy walk, dowiadujemy się, że czołg nr 414 zniszczył trzy czołgi hitlerowskie, cztery samochody pancerne samochód ciężarowy i wiele innego sprzętu nieprzyjacielskiego.

W chwili gdy przybyłem do pewnej jednostki pancernej przy czołgu nr 414 szkoliła się jego obecna załoga — mechanik - kierowca kpr. Jankowski działonowy kpr. Winkler, kpr. Wolniak i kpr. Pinczar. Szkoleniem kierował st. sierż. Sędzielewski.

Nie zważając na silny mróz podoficerowie z zapałem pracowali wokół potężnego cielska czołgu. Później krótkie ćwiczenia przygotowawcze w myśl komend wydawanych przez st sierż Sędzielewskiego za pomocą chorągiewek sygnalizacyjnych.

Po kilkunastu minutach st. sierż Sędzielewski dał rozkaz zapuszczenia silnika, którego potężny warkot rozniósł się daleko w przestrzeni.

— Dobrze pracuje — krzyknął zadowolony mechanik-kierowca, kpr. Jankowski

Kpr. Jankowski miał słuszny powód do zadowolenia, bowiem może najwięcej włożył pracy w przygotowanie czołgu do zimowej eksploatacji. Podczas tych przygotowań starannie dbał o to, aby nie przeoczyć niczego. Zagrzał i spuścił olej letni, skrupulatnie przemył baki, boczne przekładnie, skrzynkę biegu itd.

Mogło by się komuś zdawać, że w przygotowaniach tych kpr. Jankowski poświęcił zbyt wiele zachodu sprawie przemywania. A jednak tak nie jest. Kpr. Jankowski w głębokiej trosce o swój czołg pamiętał, że baki, przekładnie boczne i skrzynię biegu należy koniecznie przemywać gdyż powstający osad i opiłki mogą się dostać przewodami lub przez wał korbowy silnika do cylindrów. A wtedy zatarcie murowane.

Oprócz tego kpr. Jankowski z pomocą kolegów przemył również filtry powietrzne, oliwowe i paliwowe Zamiast wody została zalana mieszanka spirytusowa. Potem szereg innych czynności i cała maszyna od silnika począwszy a na gąsienicy skończywszy, jak najdokładniej została przygotowana do pełnienia trudnych zadań w okresie zimowym.

— Wysiłek opłacił się — pomyślał zapewne kpr. Jankowski gdy maszyna ruszyła z miejsca. — Jedzie, jak „złoto".

Czołg wytoczył się zwolna poza bramę koszar. Po pewnym czasie st. sierż Sędzielewski, „stary as" frontowy, który w II Armii brał czynny udział w walkach z hitlerowcami, dał rozkaz zatrzymania czołgu. Nastąpiła nauka praktycznego usuwania uszkodzeń czołgu w czasie marszu.

— Nie jest żadną sztuką przygotowanie czołgu w garażu mając dostateczną ilość czasu — mówił st. sierż Sędzielewski do członków załogi. — Dobry czołgista, a w szczególności mechanik-kierowca, musi umieć również szybko naprawić uszkodzenie w czasie jazdy na poczekaniu.

— A może powiecie, kiedy i dlaczego napinamy gąsienice — rzucił pytanie st. sierż Sędzielewski w kierunku kpr. Jankowskiego.

Młody podoficer pośpieszył z natychmiastową odpowiedzią:

— Mechanik przed każdym wyjazdem dowiaduje się od swego dowódcy, przez jaki teren będzie musiał czołg przejeżdżać i w zależności od tego reguluje jego gąsienice. Jeżeli trasa jazdy wypada przez zamarznięte pole lub przez śnieg wówczas gąsienice muszą być zwolnione. Jeżeli czołg jedzie szosą lub równą bitą drogą, wtedy gąsienice muszą być napięte dlatego że po pierwsze czołg będzie zbaczać i...

— Wystarczy — przerwał st. sierż. Sędzielewski.

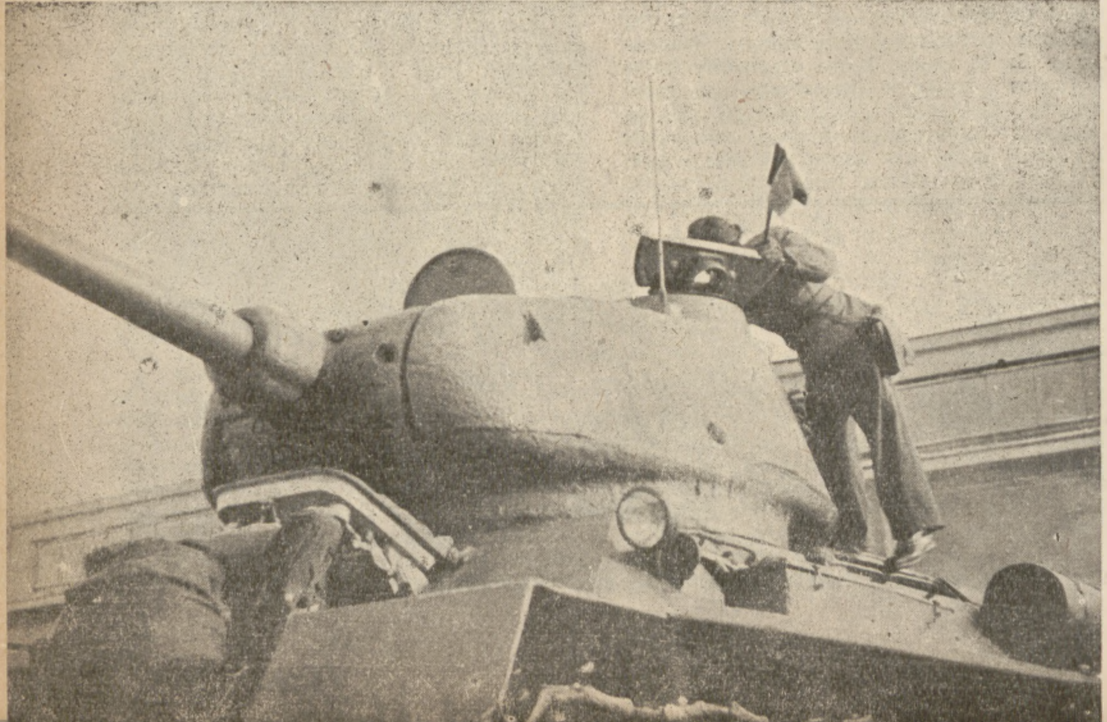
Później podoficerowie przeszli do nauki maskowania czołgu, a potem st sierż. Sędzielewski zarządził powrót do koszar.

Za chwilę stalowy kolos z błyszczącym w słońcu numerem 414 wracał w kierunku garażu. Tuż po przybyciu na miejsce postoju cała jego załoga z kpr. Jankowskim na czele wzięła się z zapałem do pracy, czyszcząc i pieczołowicie smarując specjalnym smarem sprzęgła, lewarki, działo, koła nośne i inne części metalowe narażone na tarcie. Później wzięto się do gruntownego czyszczenia całej maszyny. St. sierż. Sędzielewski wpisał tymczasem do książki czołgu czas dzisiejszej pracy silnika, a później pomógł swym młodszym kolegom.

Przez niecałe pół godziny wyczyszczono troskliwie czołg, który zajął swoje miejsce w garażu. Inni członkowie załogi już odeszli a pozostał tylko kpr. Jankowski, który wlał miarkę benzyny do karteru, aby rozrzedzić oliwę. Będzie mógł przez to o wiele łatwiej i szybciej w każdej chwili zapuścić w ruch silnik. Potem kpr. Jankowski obejrzał jeszcze raz, czy przypadkiem nie rozlano smaru lub wody, co grozi nie tylko rdzą, ale nawet poważniejszymi uszkodzeniami, jak zamarznięcie przewodów. W końcu mechanik - kierowca wyjął akumulatory i dopiero potem, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, opuścił garaż kierując się do koszar.

Po przerwie załoga czołgu nr 414 kontynuowała dalej swoje szkolenie, ale tym razem już na salach wykładowych.

Młodzi podoficerowie, — dzisiejsza załoga czołgu nr 414, chcą być tak samo wszechstronnie wyszkoleni jak ich poprzednicy sprzed pięciu lat, chcą tak samo jak oni każdą chwilę poświęcić trosce o swą maszynę.



Samolot szturmowy zatoczywszy krąg nad polowym lotniskiem — wylądował. Z kabiny pilota wysiadł por. Radyno, uwalniając się z uprzęży spadochronu. Stojący opodal człowiek w zabrudzonym smarami kombinezonie energicznym krokiem podszedł do pilota. Był to mechanik samolotu — st sierż. Gradek.

— Obywatelu poruczniku...

— Dziękuję wam, starszy sierżancie — przerwał mu por Radyno — maszyna pracowała „jak złoto".

Te słowa były największą nagrodą dla mechanika, którego twarz promieniała z zadowolenia. A st. sierż Gradek miał z czego być zadowolony. Jego maszyna, pilotowana przez por Radyno, najlepiej spisała się podczas lotów.

To wszystko działo się na zeszłorocznym obozie letnim. Codziennie odbywały się loty i codziennie niemal od rana do nocy pracował przy swym samolocie st. sierż. Gradek.

Pewnego razu trzeba było zamienić silnik. Praca była poważna, wymagała co najmniej trzech dni czasu. A tu tymczasem za dwa dni miały odbywać się loty bojowe.

Por. Radyno zagadnął st. sierż. Gradka:

— A gdybyście tak postarali się zamienić silnik szybciej. Wiecie, że...

— Wiem — dokończył st. sierż. Gradek. — Pojutrze nasz samolot musi wziąć udział w lotach. Postaram się, obywatelu poruczniku, zamienić silnik na czas.

St. sierż. Gradek dotrzymał swego zobowiązania. Samolot pilotowany przez por. Radyno pierwszy startował do lotu. Silnik został zamieniony w ciągu półtora dnia.

Po powrocie z obozu letniego st. sierż Gradek z całym zapałem zabrał się do pracy nad przygotowaniem samolotu do eksploatacji zimowej.

Kiedy już prawie kończył uciążliwą pracę przy swym ulubionym „Ile", otrzymał niespodziewanie rozkaz objęcia innego wyższego stanowiska — technika klucza. Ludowa ojczyzna w nagrodę za nadzwyczaj sumienne wykonywanie obowiązków w ten sposób wyróżniła wzorowego mechanika.

Nie łatwo przyszło st. sierż. Gradkowi rozstać się ze swoim samolotem, z którym się zżył, który stał się jego najlepszym przyjacielem. Przez cały okres pełnienia swej służby największą troską st. sierż Gradka była troska o samolot. Rozumiał on, że w jego ręce lud polski oddał niezwykle cenny sprzęt, dlatego opiekował się maszyną, jak tylko potrafił. Trzeba tu powiedzieć, że st. sierż Gradek z pewną obawą przekazywał „Iła" swemu następcy sierż. Bełcikowi.

Ale już po tygodniu czoło st. sierż. Gradka wypogodziło się. Będąc technikiem klucza widział, że sierż. Bełcik godnie zastąpił go na jego poprzednim stanowisku, że samolot na zamianie mechaników absolutnie nie ucierpi. Najlepszym tego dowodem był fakt, że sierż. Bełcik, kiedy podczas pewnego lotu przepaliły się zawory wydechowe, sam dokonał ich remontu, zaoszczędzając w ten sposób około 60 tysięcy złotych. Dla sierż Bełcika nie było to jednak najważniejsze. Przede wszystkim był dumny z tego, że samolot został z powrotem doprowadzony do pełnej gotowości bojowej.

Sierż. Bełcik, tak samo jak jego poprzednik, pracował równie ofiarnie. Odebrał z warsztatów części usterzenia, wmontował je, dokonał przeglądu podwozia, klap podskrzydłowych, silnika. Samolot stał się jak nowy.

Troska o samolot przejawia się w codziennej pracy sierż. Bełcika. Przypatrzmy się jednemu z takich dni, kiedy niemal wszystkie swe siły poświęca on jak najstaranniejszemu przygotowaniu maszyny do lotu.

Pomimo silnego mrozu sierż. Bełcik o godzinie 6.30 odebrał swój samolot od dyżurnego hangaru i przy pomocy kolegów wytoczył go na linię przygotowania.

W ciągu ostatnich dni sprawdzał dokładnie maszynę, lecz mimo to pierwszą jego czynnością było ponowne sprawdzenie, a szczególną uwagę zwrócił sierż. Bełcik na cylinder chowania i wypuszczania podwozia. Nastąpiło tu częściowe zużycie uszczelnienia.

— Wprawdzie to mały defekt — powiedział do kolegi — jednak z miejsca należy go usunąć.

I już po kilkunastu minutach „Ił" zawył potężnym silnikiem. W kabinie pilota siedział mechanik sierż. Bełcik, sprawdzając tym razem pracę silnika. Próba wypadła dobrze.

O godzinie 7.30 sierż. Bełcik zameldował dowódcy klucza gotowość bojową samolotu. Oficer po krótkiej próbie wykołował na linię startu. Mechanik z zadowoloną twarzą pozdrawiał pilota, który prosił właśnie o pozwolenie startu.

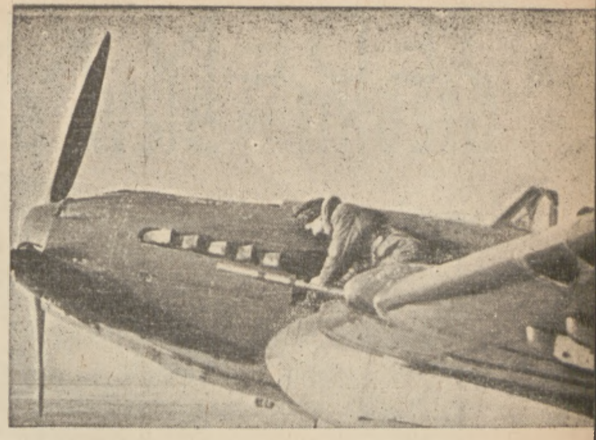
Za chwilę samolot potoczył się po ziemi, oderwał się od niej i stopniowo zamieniał się w coraz mniejszy punkt, który troskliwie śledziły oczy mechanika.

Za kilkadziesiąt minut maszyna powróciła. Znów praca przy silniku. Później nowy start i tak płyną godzina za godziną.

Nadeszło popołudnie. Loty skończyły się. Piloci odeszli na odprawę, lecz sierż. Bełcik tak jak i inni mechanicy długo jeszcze krzątał się wokół swej maszyny nie zważając na zmęczenie ani na zimno, ani na to, że był już najwyższy czas pójścia na odpoczynek. Troska o samolot, troska o sprzęt była silniejsza niż wszystko.

Przejawem tej troski mechaników o swe samoloty jest przykład mechanika, członka PZPR, sierż. Mariana Rzymowskiego, jednego z czołowych racjonalizatorów jednostki. Sierż. Rzymowski usprawnił kontrolowanie wlewu zbiornika olejowego i sondy, zamieniając drut na starą sprężynę z bomboluku, do której przymocował dwa haczyki. Haczyki te chwytały za sondę i za ucho pokrywy wlewu olejowego i w ten sposób zabezpieczyły pewność zamknięcia.

Z zapałem i pewnym poświęceniem troszczą się o samoloty mechanicy pewnej jednostki lotnictwa szturmowego. Nic też dziwnego, że maszyny gotowe są w każdej chwili do wykonania najtrudniejszych zadań.



Sierż. Bełcik jak najsumienniej troszczy się o swą maszynę



Stery też są w porządku.



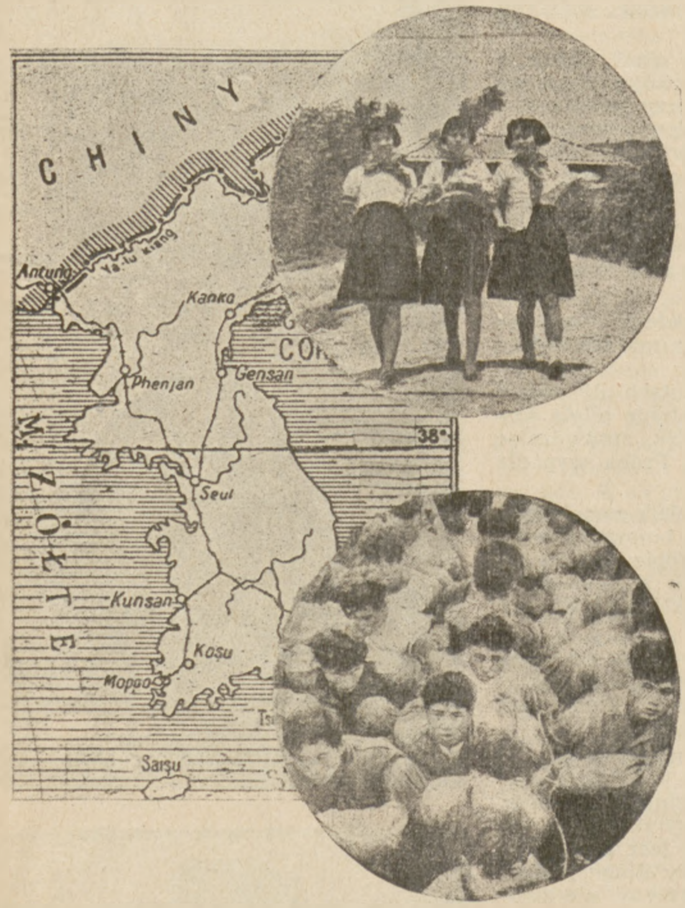
Ostatnie przygotowania. Za chwilę por. Radyno zapuści silnik...



JEDEN KRAJ — DWA ŚWIATY

Na pewno czytaliście już wiele o Korei, kraju znajdującym się we Wschodniej Azji, ale czy wiecie o tym, że istnieją dwie Koree, dwa różne kraje o tej samej nazwie, które leżą tuż obok siebie, przedzielone biegnącą prosto jak strzała granicą — linią 38 równoleżnika?

W tych dwóch Koreach żyje jeden naród, jednym mówiący językiem, o jednakowych obyczajach, a przecież w jakże odmiennych znajdujący się warunkach.



25 grudnia 1948 roku z Penjanu, stolicy północnej Korei, odjechały do ojczyzny ostatnie oddziały Armii Radzieckiej, uroczyście żegnane przez przedstawicieli rządu oraz licznie zgromadzoną ludność. Wśród tłumu szczelnie zalegającego dworzec widzieć można było robotników, rolników, kobiety wraz z dziećmi noszonymi tutaj na plecach, barwnie ubrane dziewczęta — słowem, wszystkich mieszkańców miasta i okolicy.

Mieszkańcy Penjanu z żalem żegnali radzieckich żołnierzy. Przez trzy lata ich pobytu w Korei zżyli się z nimi, widzieli w nich swych najlepszych przyjaciół.

Pociąg ruszył powoli przy dźwiękach orkiestry zagłuszonych tysiącem okrzyków na cześć Armii Radzieckiej i jej Wodza.

Potem Penjanczycy rozeszli się do swych miejsc pracy, by z jeszcze większym twórczym wysiłkiem budować gmach swej ludowej ojczyzny, której wolność spod jarzma japońskiego imperializmu przyniosła wyzwoleńcza walka Związku Radzieckiego.

Oto jedna Korea. Kraj wyzwolony nie tylko spod brutalnej przemocy japońskich faszystów, ale jednocześnie wyzwolony spod wyzysku koreańskich kapitalistów i obszarników. Kraj, w którym każdy dzień przynosi nowe osiągnięcia, w którym lud buduje swą jasną, szczęśliwą przyszłość.

A tymczasem...

W południowej Korei znajduje się kilkudziesięciotysięczne miasto Kosu. Niczym prawie nie różni się od innych miast Korei południowej. W centrum bogate domy, w których żyją kupcy i fabrykanci, na przedmieściach nędzne lepianki, gdzie mieszkają robotnicy i ubodzy rzemieślnicy.

Oto jeden z placów targowych w Kosu. Na nędznych straganach z trudnością można kupić coś do jedzenia. Za to można tu dostać wiele błyszczących świecidełek, gumę do żucia, różnobarwne tkaniny — wszystko „Made in USA".

Wychudłe postacie mieszkańców miasta wolno snują się po bruku. Brak pracy. Bezrobotnych w Kosu z dnia na dzień przybywa.

Nagle coraz bliższy warkot samochodu i jak spod ziemi wyrastają na targowisku dziesiątki policjantów. Pod uderzeniami kolb karabinowych rozstępują się tubylcy, a uzbrojeni „po zęby" policjanci, kierując na nich lufy karabinów i maszynowych pistoletów, formują równy czworobok. Całością tych „operacji" kieruje sprawnie wysoki amerykański oficer z poruszającymi się stale szczękami.

Auta wjeżdżają szybko na plac i za chwilę wypadają z nich wyrzucane potężnymi kopnięciami skrępowane drutem ciała.

A później głośno odczytywany wyrok i suchy trzask maszynowych pistoletów („Made in USA").

Oto druga Korea. Korea południowa, którą zawładnął amerykański imperializm. Oto kraj, gdzie panuje niewola i śmierć.

Publiczne egzekucje na dziesiątkach Koreańczyków wcale nie należą dziś do rzadkości w Korei południowej, gdzie sprawuje władzę amerykańska marionetka Li Syn Man, przedstawiciel koreańskiej burżuazji. Cała południowa Korea przypomina dziś jeden obóz wojskowy. Na każdym kroku spotkać można oddziały amerykańskich żołnierzy, których dowództwo bynajmniej nie myśli opuścić bezprawnie okupowanego terenu.

W wyniku gospodarowania Amerykanów w południowej Korei sytuacja ludności po trzech latach okupacji przedstawia się katastrofalnie. W kraju panuje gwałtowna inflacja, powszechne bezrobocie i nędza. Gospodarka narodowa znajduje się w kompletnej ruinie. Produkcja przemysłowa spada coraz bardziej wskutek zalania rynku tandetnymi towarami amerykańskimi. Bezrobotnych jest w tej chwili niemal trzy miliony. Rolnictwo upada, a chłopi nadal, tak jak podczas japońskiej okupacji, znajdują się w obszarniczym jarzmie. Krajem rządzi nadal stara administracja japońska, która w bezlitosny sposób łupi ludność i na spółkę z Amerykanami prześladuje wszystko, co postępowe.

Nic też dziwnego, że ta antyludowa, zdradziecka działalność kliki Li Syn Mana wywołuje słuszne oburzenie narodu koreańskiego. Coraz częściej wybuchają powstania przeciwko zdrajcom narodu i amerykańskim okupantom.

Do czego dąży lud koreański?

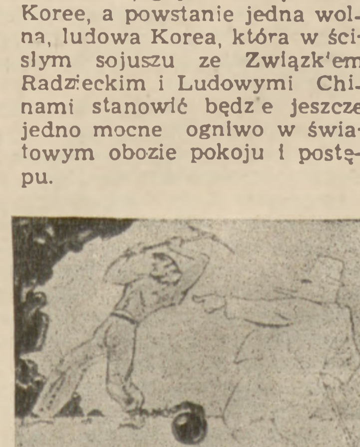
Masy ludowe zarówno na północy jak i na południu dążą do jedności i demokracji. To pragnienie narodu koreańskiego przybrało formy potężnego ruchu skierowanego przeciwko amerykańskim planom rozczłonkowania kraju i doprowadziło do utworzenia Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

Dziś w północnej Korei kwitnie nowe życie. Wolni od wyzyskiwaczy Koreańczycy z zapałem pracują nad rozwojem swej ojczyzny. Przemysł rozrasta się, rolnictwo uwolnione od obszarników wytwarza coraz większe ilości żywności. Podnosi się stopa życiowa mas pracujących. Wspaniale rozwija się oświata i kultura. Właśnie przed niedawnym czasem kilkudziesięciu młodych inżynierów ukończyło Instytut Przemysłowy w Penjanie. Po otrzymaniu dyplomów inżynierowie ci wysłali depesze do Generalissimusa Stalina i do premiera Kim Ir Sena, w których zapewniają, że będą jak najofiarniej pracować dla dobra Ludowej Korei.

Sprawa Korei — to typowy przykład konsekwentnej walki ojczyzny socjalizmu — Związku Radzieckiego o przywrócenie wolności narodom uciskanym przed wojną i w czasie wojny przez faszyzm, a jednocześnie typowy przykład zachłanności amerykańskiego imperializmu, który nie przebiera w środkach, by zakuć w kajdany niewoli jak najwięcej krajów.

Amerykańscy imperialiści mają nadzieję utrwalić swe pozycje w Korei przy pomocy swych sługusów usiłują oni przeszkodzić narodowi koreańskiemu w połączeniu się w jedno państwo demokratyczne.

Ale te plany nie powiodą się im, tak samo jak nie powiodły się w Chinach. Nadejdzie czas, gdy znikną dwie Koree, a powstanie jedna wolna, ludowa Korea, która w ścisłym sojuszu ze Związkiem Radzieckim i Ludowymi Chinami stanowić będzie jeszcze jedno mocne ogniwo w światowym obozie pokoju i postępu.



Oto wyniki zespołowej gospodarki rolnej

W Związku Radzieckim powstają wsie-miasta

Gdyby ktoś, Czytelnicy, wspomniał Wam kilkanaście czy nawet kilka lat temu o miastach na wsi, o kołchozach-miastach — powątpiewalibyście w to bardzo. Dziś w Związku Radzieckim rozpoczęto już budowę kilku takich wiejskich miast. Dziś w Związku Radzieckim następuje coraz wyraźniejsze wyrównywanie poziomów miasta i wsi, zaciera się stopniowo różnica między pracą chłopa a wykwalifikowanego robotnika.

Miasto na wsi! Nie potrzebujemy uciekać się do pomocy wyobraźni, by zobaczyć to oryginalne miasto, by zobaczyć jak wsie Hudiaki, Leski, Łomonataje i Tołdyki w rejonie czerkaskim na Ukrainie zmieniają swe oblicze.

Położony przed dwoma miesiącami kamień węgielny zapoczątkował budowę około 2000 domów, w których doszukamy się wszystkich najnowszych zdobyczy w zakresie budownictwa i gospodarstwa domowego: centralne ogrzewanie, światło elektryczne, kanalizacja, gaz. Miejsce „kocich łbów" lub polnych wiejskich dróg zajmie (właściwie już zajmuje) asfaltowana szosa, dzieląca i łącząca ładnie rozplanowane dzielnice miasteczka.

A jeśli znajdziemy się na podwórzu jednego z „miejscowych gospodarstw wiejskich", ujrzymy budynki w niczym nie przypominające dawnych słomą krytych stodół czy chlewów — chociaż i to należało w kołchozach w Związku Radzieckim do rzadkości. Ujrzymy wszędzie światło elektryczne, zelektryfikowane maszyny, elektryczne dojarki, zmechanizowane przyrządy.

ADMINISTRACJA I... UNIWERSYTET

Oczywiście, miasto musi mieć swą administrację, ośrodek kulturalny, instytucje użyteczności publicznej. Toteż znajdziemy w nim — w pierwszym na świecie wiejskim mieście, noszącym imię Stalina — piękne gmachy rady narodowej, pałacu kultury, kina, teatru. Wielu architektów i budowniczych pracuje nad budynkami szpitala, żłobka, przedszkola, szkoły podstawowej. Poza tym „wyrosną": pralnia, stołówka, piekarnia, urząd pocztowy, węzeł radiowy.

W trosce o kulturę fizyczną kierownicy ośrodka nie zapomną o boisku sportowym, sali gimnastycznej, przystani wodnej (miasto leżeć będzie nad Dnieprem), a i nowoczesne środki komunikacji służyć będą ludziom radzieckim, rozwożąc ich do dalej położonych miejsc pracy.

I wreszcie... uniwersytet! Co prawda w omawianym mieście nie ma jeszcze chłopów - studentów, uczęszczających do własnego uniwersytetu, gdyż uniwersytet będzie dopiero zbudowany; ale na przykład w innym mieście - kołchozie, w Spicówce, rozpoczęto już wykłady na wyższej uczelni wiejskiej!

Uczelnie te i studenci ci są jedynymi w swoim rodzaju, bowiem ukończenie uniwersytetu, na którym wykładane są zagadnienia rolnicze, zootechnika i agrobiologia, nie jest równoznaczne z opuszczeniem swego środowiska. Wszyscy absolwenci (absolwent — człowiek kończący jakąś uczelnię, szkołę, kurs) pozostają w kołchozach, pracują w nich i podnoszą ich poziom zarówno w dziedzinie gospodarki jak i umysłowo - kulturalnej — realizując tym samym założenia socjalizmu.





Powstają wsie-miasta.. Socjalistyczne rolnictwo Kraju Rad oparte na zespołowym systemie gospodarowania śmiało kroczy ku coraz potężniejszym osiągnięciom.

TĄ DROGĄ — DO SPRAWIEDLIWOŚCI I BOGACTWA

Obecnie, kiedy nasze stosunki polityczne, gospodarcze czy kulturalne ze Związkiem Radzieckim są tak ożywione, mamy możność stwierdzić, jaką drogą dochodzi się do sprawiedliwości społecznej i do bogactwa wszystkich ludzi. Jaką drogą po usunięciu wyzysku człowieka przez człowieka, osiąga się coraz wyższy poziom życia całego społeczeństwa.

Droga ta wytyczona jest przez założenia i wskazania socjalizmu. W Związku Radzieckim, w kraju socjalizmu, zamiast borykających się z ogromnymi trudnościami małorolnych lub średniorolnych chłopów, widzimy szczęśliwych ludzi, mieszkańców kołchozów-milionerów, a już w niedalekiej przyszłości mieszkańców miast-kołchozów-milionerów.

Zapytacie na pewno, co to jest kołchoz-milioner?

Każdy z ośrodków kołchozowych dąży do osiągnięcia rocznego dochodu, przekraczającego milion rubli. Stąd właśnie powstała ta nazwa. Ilość kołchozów-milionerów świadczy więc najlepiej o wzroście bogactwa radzieckiej wsi, a ilość ich w roku 1949 była ogromna. Istnieją już całe okręgi pokryte takimi kołchozami. Obecnie przebudowuje się je stopniowo w kołchozy-miasta. W ciągu najbliższych lat w samym obwodzie kijowskim wyrośnie 12 miast-wsi.

Elektryfikacja i mechanizacja rolnictwa, jedne z najważniejszych czynników wzrostu dobrobytu wsi, postępują we wspaniałym tempie, bijąc wszelkie dotychczasowe osiągnięcia. W dziesiątkach tysięcy kołchozów energia elektryczna i maszyny wyręczają rolnika w ciężkich pracach.

Socjalistyczne rolnictwo radzieckie, nie mające równego sobie w świecie, kroczy śmiało drogą postępu, dając wspaniały przykład słuszności wspólnego, kolektywnego gospodarowania.

Rolnictwo radzieckie to najbardziej nowoczesne rolnictwo świata. Potężny przemysł radziecki nieustannie dostarcza rolnictwu takich wspaniałych traktorów i kombajnów, jakie widzicie na zdjęciach.





Bohaterowie WAŁU Pomorskiego

Zapada noc. Wicher zmienił kierunek i teraz z północnego wschodu, z rozlewisk Bałtyku niesie groźne, ciemne chmury. Zaczyna padać śnieg, zamieniając się szybko w prawdziwą zamieć.

Z na pół rozwalonego domu przy drodze wysuwa się kilka cieni. To zwiad. Kilkadziesiąt metrów idą razem, potem rozchodzą się w różnych kierunkach.

Jednym ze zwiadowców jest szer. Franciszek Izdebski. Idzie sam jeden wprost na niemieckie bunkry.

Śnieg coraz gęstszy. Już nic nie widać nawet na kilka kroków. Zwiadowca skrada się bezszelestnie. W niejednej już bywał opresji i — mimo młodego wieku — stary to już żołnierz. Wiele miesięcy spędził w lasach jako partyzant AL i stamtąd już wyniósł nieomylne wyczucie zwiadowcy. Zna walki na przyczółku mostowym pod Warką, walki na Kujawach. I oto wreszcie — Wał Pomorski.

Nic dziwnego więc, że szer. Izdebski świetnie się orientuje nawet w takiej ćmie jak dzisiejsza. Jeszcze przed wieczorem na punkcie obserwacyjnym dokładnie poznał całą trasę swego zwiadu. Na przedpolu jest bunkier niemiecki. W prawo biegnie rów łącznikowy — cel dzisiejszego zwiadu. Trzeba było zorientować się w położeniu gniazda ckm-ów, znajdujących się w miejscu przejścia rowu łącznikowego do schronu. Dotychczasowe wyniki zwiadowców były świetne. Wykazały, że tam właśnie znajduje się grupa przeciwczołgowa „Friedrich”, wspomagana przez batalion pułku „Deutsch Krone”.

Szer. Izdebski poczuł przed sobą pasmo drutu kolczastego. Usunął przeszkodę i po chwili czołgał się dalej. W zagłębieniach terenu było cicho, spokojnie.

Nagle czyjeś kroki. To patrol hitlerowski. Było tak ciemno, że nadepnęli Izdebskiemu na rękę. Krzyk jeden i drugi, i z bunkru wykwitła rakieta.

Hitlerowcy chcieli wziąć żywcem Izdebskiego. Nie udało się. Wyrwał się z brutalnych łap i począł się ostrzeliwać. Lecz



Jednym ruchem odbezpieczył granat...

hitlerowców przybywało. Hurmem rzucili się na Izdebskiego. Widząc, że nie poradzi sobie z przemocą, dzielny zwiadowca cofnął się kilka kroków i wyjął z kieszeni granat. Jednym ruchem odbezpieczył go i rzucił na ziemię.

Szer. Izdebski zginął w walce z hitlerowskimi rozbójnikami. Zginął, lecz nie poddał się wrogom, zabijając lub raniąc wszystkich atakujących go hitlerowców.

5 lutego 1945 roku zwiadowca szer. Franciszek Izdebski został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari.

×

Zestrzelić nieprzyjacielski samolot, to niełatwa sztuka. Dobrze wie o tym każdy artylerzysta z „przeciwlotniczej”. Czasem maleńka omyłka w obliczeniu i samolot niknie bezkarnie w oddali.



Samolot w płomieniach runął na ziemię

Lecz wyobraźcie sobie, że szer. Jurkowskiemu udało się strącić samolot jednym wystrzałem karabinu.

Było to tak. Nasze oddziały maszerowały na Wałcz. Niespodziewanie w powietrzu pojawił się „Messerschmidt”. Zabrzęczał gdzieś wysoko i z lotu nurkowego począł ostrzeliwać maszerujące kolumny. Jak zwykle w takich wypadkach żołnierze rzucili się do przydrożnych rowów.

Jurkowski, strzelec wyborowy, leżąc w rowie wziął na cel hitlerowską maszynę.

Padł strzał. Zapalający pocisk przestrzelił „Messerschmidtowi” zbiornik z benzyną. Nie upłynęła chwila, a samolot stanął w płomieniach i za chwilę runął na ziemię.

Długo winszowali Jurkowskiemu tego wspaniałego strzału jego koledzy, a on zadowolony odpowiadał:

— To był mój najlepszy snajperski wyczyn.

×

Nasze oddziały nieustannie atakowały od zachodu miasto Wałcz. Były to ciężkie, twarde walki. Hitlerowcy co chwilę przypuszczali kontrataki. Szli do szturmu pijani, bo hitlerowskie dowództwo nie żałowało wódki dla obrońców „Wału Pomorskiego”. Pijani fizylierzy jak szaleńcy rzucali się na polskie oddziały i ginęli przecięci nieraz w pół krótką serią ckm-u.

Na odcinku jednej z kompanii drugiego batalionu pułku majora Iwaszkiewicza sytuacja była poważna. Jeszcze rankiem dnia 6 lutego zajęto bunkier niemiecki i posuwano się wzdłuż brzegu jeziora w kierunku na Elsmandorf, małą wioskę, leżącą na południowy wschód od Wałcza.

Kompania natknęła się tam na przeważające siły nieprzyjaciela, który natychmiast rozpoczął kontratak, wspierany flankowym ogniem ze schronów. Nadeszły krytyczne chwile, gdyż zaistniała możliwość obejścia naszych chwilowych pozycji.

Dowódca kompanii zawołał łącznika strz. Sikorskiego, któremu wręczył meldunek do sztabu batalionu, napominając go, że meldunek ten musi doręczyć za wszelką cenę, gdyż od tego zależy wykonanie zadania bojowego.

Sztab batalionu znajdował się w odległości kilometra od naszych stanowisk. Strz. Sikorski nie zważając na silny obstrzał ckm-ów nieustępliwie szedł naprzód. Niestety w połowie drogi dosięgła go nieprzyjacielska kula.

Ociekając krwią, strz. Sikorski począł się czołgać. Naprzód! Nie ma czasu do stracenia. Każda minuta jest droga. Strz. Sikorski wie o tym, że od dostarczenia meldunku zależy życie kolegów i los walki. Więc choć krew zalewa oczy, metr za metrem czołga się naprzód. Wreszcie poznaje znajomy dom, gdzie mieści się sztab batalionu. Podchodzi doń jakiś żołnierz, podnosi go.

— Skąd się tu wzięliście?

— Meldunek...

Przybiegli oficerowie. Jeden rzut oka na kartkę i wnet padają rozkazy:

— Kompania uderzy od grobli!...

Tych słów szer. Sikorski nie słyszy już. Leży nieprzytomny w izbie, a nad nim pochyla się lekarz i mówi do siebie:

— Taki upływ krwi... Jak on tu doszedł?



Meldunek...

W słowach lekarza brzmi podziw dla bohaterstwa młodego żołnierza, który nie bacząc na rany, wykonał rozkaz swego dowódcy.

(opracowano na podstawie historycznych materiałów)

BĄDŹ CZUJNY!

Często spotykamy w prasie i radio wiadomości o zdemaskowaniu szpiega lub wykryciu wrogiej Polsce Ludowej organizacji szpiegowskiej. Fakty te wskazują na to, że wrogie agentury działające na rozkaz imperialistów amerykańskich za wszelką cenę chcą zdobyć wiadomości zarówno z dziedziny wojskowej jak i gospodarczej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że obcy agenci szpiegowscy największe zainteresowanie przejawiają naszym wojskiem i dlatego obowiązkiem każdego żołnierza, a w szczególności podoficerów, jest uniemożliwić ich zbrodnicze czynności już w zarodku.

Bądź czujny — to hasło powinno być nieodłącznym towarzyszem naszej służby.



Pamiętaj, że wszędzie tam, gdzie stoi wartownik przebiega pierwsza linia naszego obronnego frontu. Wróg czuwa i czeka na najmniejszy błąd z twej strony. Wróg wymyśla wszelakie sposoby dla oszukania cię i uśpienia twej czujności. Dlatego nie wystarczy poznać regulamin służby wartowniczej, ale trzeba go zrozumieć i omawiać we wspólnych dyskusjach.



BĄDŹ CZUJNY!

Badaj dokładnie okazane ci legitymacje. Pamiętaj, że obcy agent może z łatwością zaopatrzyć się w sfałszowany dowód osobisty. Badaj również dokładnie przepustki osób wojskowych. Obowiązkiem wartownika jest straż nad koszarami. Jeśli więc osoba wojskowa lub cywilna chce wejść do koszar, wezwij dowódcę warty lub rozprowadzającego. Ich obowiązkiem jest sprawdzenie przepustki i odprowadzenie przybysza na wartownię.



BĄDŹ CZUJNY!

Zapisując dane personalne osoby przybywającej do koszar pamiętaj, że jest to ważny środek ostrożności. Dlatego zapisuj dokładnie. Z przybywającym poślij zawsze żołnierza, by mieć pewność, że poszedł on tam, dokąd rzeczywiście miał się udać i nie widział po drodze tego, czego widzieć nie powinien.

Od twojej ostrożności zależy, by wróg Polski Ludowej nie przeniknął tajemnicy wojskowej na terenie, którego obowiązany jesteś strzec.

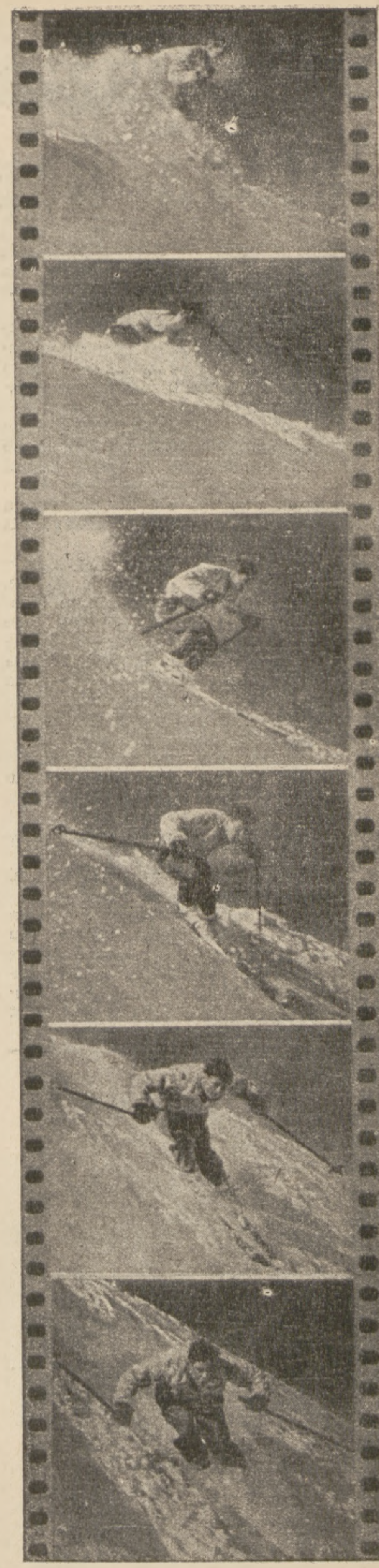


BĄDŹ CZUJNY!

Zanim otworzysz bramę koszar przed przybywającym samochodem, zawezwij dowódcę warty by sprawdził dokładnie, czy samochód ma prawo wjazdu. Dowódca warty jest obowiązany sprawdzić legitymacje wszystkich osób znajdujących się w samochodzie i zapisać dane konieczne dla kontroli.

Pamiętaj, że tylko przez nienaganne pełnienie swych obowiązków wartowniczych staniesz się nieprzezwyciężoną przeszkodą dla każdego szpiega.

(br)



UWAGA, NARCIARZE!

Trudno uchwycić oczyma błyskawiczne wprost ruchy doskonałego radzieckiego slalomisty Włodzimierza Preobrażeńskiego. Temu zadaniu zdołała jednak podołać taśma filmowa. Nasi żołnierze-narciarze powinni zwrócić uwagę na technicznie doskonałe wykonanie zwrotu. Naśladownictwo pożądane.

Metoda kaprala Szeligi

Kiedy po pierwszym okresie szkolenia drużyna kaprala Szeligi wysunęła się na pierwsze miejsce z wyszkolenia bojowego — w kompanii po prostu zawrzało.

— Drużyna Szeligi „nacierała" ostatnia, nic też dziwnego, że najlepiej wypadła — mówił kapral Nowotko. — Jego strzelcy uczyli się na błędach popełnianych przez naszych strzelców.

— Znali każdy krzaczek, każdą linię ogniową i załamania terenu, toteż mogli nacierać jak na pokazie — dodał kapral Potrzeba. — Ale zobaczymy, jak długo jego drużyna utrzyma się na pierwszym miejscu. Łatwiej bowiem je zdobyć niż utrzymać.

— Mylicie się obaj — wtrącił z ożywieniem kpr. Czapski. — Wiecie dobrze, że Szeliga jest nadzwyczaj zdolnym i sumiennym dowódcą drużyny. Sukces jego drużyny na polu „walki" nie jest wcale dziełem przypadku. Przyznam się, że i ja chciałbym widzieć swoją drużynę na pierwszym miejscu w kompanii, ale to jeszcze nie dowód, abym starał się zmniejszyć zasługi Szeligi.

— Czekaj, o co się rozzłościłeś?

— Wcale się nie rozzłościłem, tylko twierdzę, że to wcale nie po koleżeńsku cieszyć się przewidywaniem, że przecież kiedyś jego drużyna utraci zdobyte w kompanii pierwszeństwo.

— Nie rozumiem — przerwał kapral Nowotko.

— Zaraz zrozumiesz. Chcąc kogoś w pracy prześcignąć, najpierw należy mu dorównać, a wy nie tylko nie staracie się Szeligi dopędzić w wyszkoleniu, ale jeszcze mówicie, że zdobyte przez jego drużynę pierwsze miejsce w kompanii jest dziełem przypadku.

— Cudów przecież nie robi. My tak samo, jak on, od pobudki do capstrzyku pracujemy w drużynach.

— Cudów nie robi, ale bardzo umiejętnie wykorzystuje czas przeznaczony na szkolenie.

— Tak ci się tylko zdaje — uśmiechnął się Nowotko. — Prawda, że konspekty przygotowuje Szeliga nadzwyczaj starannie, ale same zajęcia przeprowadza tak samo jak i my.

— Niepotrzebnie się sprzeczacie—wtrącił nagle kapral Potrzeba. — Szeliga jest w świetlicy, chodźmy do niego. Przekonamy się, kto ma rację.

— Chodźmy.

— Nie wiem, jakby tu zacząć—uśmiechnął się Szeliga.

— Nic trudnego — pośpieszył z pomocą kpr. Czapski. — Powiedz nam, w jaki sposób przygotowujesz się sam do zajęć z wyszkolenia bojowego i jak je przeprowadzasz z drużyną?

— Uważam, że dobrze przeprowadzony instruktarz jest podstawą przygotowania się drużynowego do zajęć — zaczął Szeliga. — Instruktarz zapoznaje nas z celem ćwiczeń, polem „walki" i metodą szkolenia. Dlatego też staram się dokładnie zrozumieć każdy fragment omawiany przez dowódcę w instruktarzu, aby potem nie mieć żadnych wątpliwości podczas ćwiczeń z drużyną.

— To my wiemy — przerwał Nowotko. — Mów nam o swojej instruktorskiej pracy.

— Miejcie cierpliwość, dojdziemy i do tego — uśmiechnął się Szeliga. — Po instruktarzu przygotowuję się sam do zajęć.

— Przez dokładne zapoznanie się z odpowiednim punktem Instrukcji Walki Piechoty?

— Tak i nie. Instrukcję Walki Piechoty znam. Sprawdzam więc tylko, czy moje wiadomości są zgodne z ujętymi w niej zasadami. Potem przechodzę na teren i na drużynę.

— Nie rozumiem — odezwali się jednocześnie Nowotko i Potrzeba.

— Teren dyktuje formy walki, muszę go więc dokładnie przeanalizować, aby nie było niespodzianek podczas ćwiczeń. Weźmy dla przykładu pracę szperaczy. Instrukcja wprawdzie podaje, w jaki sposób posuwają się oni w różnym terenie i w jakiej odległości od jądra patrolu, ale jest nieraz teren lub sytuacja, która ani rusz nie chce się zmieścić w instrukcji. Wtedy w oparciu o doświadczenia frontowe lub poligonowe trzeba samemu znaleźć rozwiązanie.

— Co zrobiłbyś na przykład, będąc dowódcą patrolu, gdyby na osi waszego marszu znalazł się mały lasek lub zagajnik — zwrócił się kpr. Szeliga do kpr. Nowotki.

— Co zrobiłbym? Poleciłbym czołowym lub bocznym szperaczom zbadać lasek, a sam z patrolem zatrzymałbym się.

— Słusznie, tak mówi instrukcja. A czy wiesz o tym, że nieprzyjaciel baczną uwagę zwraca na kierunki, z których się nas spodziewa?

— Naturalnie.

— Po co więc szperaczy kierować prosto w ewentualną zasadzkę, jeżeli możemy ich wysłać do zbadania lasu od strony nieprzyjaciela. Naturalnie, jeżeli teren na to pozwala. Stamtąd się nas wcale nie spodziewają.

— Racja.

— Widzicie. O tym instrukcja nie mówi, bo takie rzeczy są niemożliwe do ujęcia w zasady lub przepisy. Nie raz drużynowy musi sam być instrukcją i sam układać formy walki odpowiednio do terenu lub sytuacji.

Tak więc na podstawie instruktarzu, analizy terenu i Instrukcji Walki Piechoty przygotowuję się sam do zajęć, a potem przechodzę do przygotowania drużyny.

— Czy omawiasz ze strzelcami przeznaczony na następny dzień temat?

— Nie tylko to. Główną uwagę zwracam na bojowe zadania strzelców podczas „walki". Nie wyznaczam na przykład do ćwiczeń pokazowych tych strzelców, którzy jeszcze tematu dokładnie nie opanowali. Staram się zawsze, aby słabszy ze strzelców miał obok siebie silniejszego kolegę, który go pouczy, jak otrzymane zadanie należy wykonać. Postępuję tak zawsze bez względu na to, czy przerabiamy natarcie lub obronę, czy też ubezpieczenia, wypad lub rozpoznanie.

Przekonałem się, że ta metoda bardzo pomaga w szkoleniu drużyny. Strzelec, któremu wieczorem powiem, że jutro będzie na przykład starszym szperaczem w pokazowych ćwiczeniach drużyny, dołoży wszelkich starań, byleby ćwiczenia wypadły jak najlepiej. Nie tylko więc będzie zwracał uwagę na błędy popełniane przez kolegę, ale i sam starannie się do ćwiczeń przygotuje.

— To wszystko dotyczy przygotowań drużynowego do zajęć — wtrącił nagle st. strz. Czapski. — A teraz powiedz nam, na co zwracasz specjalną uwagę podczas ćwiczeń i jak je przeprowadzasz?

— To zagadnienie wymaga specjalnego omówienia — uśmiechnął się w odpowiedzi Szeliga. — Jutro o tym pomówimy.

— No, co powiecie o metodach szkolenia Szeligi? — zapytał Czapski kolegów po wyjściu ze świetlicy.

— Ja myślę, że nie dziełem przypadku jego drużyna zajęła pierwsze miejsce w kompanii — przyznał Nowotko.

— A ja myślę, że moja drużyna prześcignie drużynę Szeligi — oświadczył kapral Potrzeba. — Muszę tylko dokładnie przemyśleć to, co mówił Szeliga i to, na co już sam zwróciłem uwagę podczas szkolenia.

Idący z tyłu kpr. Czapski nie odpowiedział. Uśmiechnął się uradowany. **K.**



W Zakopanem odbyły się II Zimowe Zawody Wojsk Lotniczych, zakończone sukcesem Technicznej Szkoły Lotniczej. W związku z tym zawodnikom TSL składamy serdeczne gratulacje. Na zdjęciu zdobywcy pierwszego miejsca w biegu na 12 km oraz w slalomie — zespół — oczywiście — TSL.



Zbliża się święto Armii Radzieckiej. Dowódca drużyny plut. Słatwiński to wzorowy podoficer. Widzimy go na zdjęciu, gdy podczas ćwiczeń pomaga strz. Ilkiewiczowi naprowadzić rkm na cel.

DOBRY INSTRUKTARZ PODSTAWĄ DOBREGO PRZEPROWADZENIA ĆWICZEŃ

Zadanie, które otrzymał dowódca plutonu sierż. Paszkowski, było dla niego zrozumiałe. Wiedział on dobrze, jak należy przygotować pluton do ćwiczeń. Jednak dowódcy drużyn, młodzi podoficerowie, niezupełnie zdawali sobie z tego sprawę.

Sierż. Paszkowski wiedział, co miał dalej czynić. Czas po zajęciach popołudniowych przeznaczony był na naukę własną i na instruktarze do zajęć na dzień następny.

Za chwilę służbowy mocnym głosem ogłaszał.

— Dowódcy drużyn do dowódcy plutonu!

Za chwilę wszyscy wywołani stawili się u sierż. Paszkowskiego.

— Jutro przerabiamy natarcie drużyny, wiecie o tym?

— Tak jest!

— Teren do ćwiczeń już wybrałem. Idziemy go obejrzeć. Tam również przeprowadzę z wami instruktarz.

— A czy nie można tego zrobić na terenie koszar? — padło pytanie.

— Nie, nie wolno. Dowódca drużyny by mógł dobrze przeprowadzić ćwiczenia musi dokładnie poznać teren, w którym będzie szkolił swoją drużynę — brzmiała odpowiedź sierż. Paszkowskiego.

Po kilkunastu minutach marszu podoficerowie byli w obranym miejscu ćwiczeń. Sierż. Paszkowski z konspektem w ręku zaczął zaznajamiać dowódców drużyn z tematem ćwiczenia, z ich celem, z pomocami naukowymi, regulaminami oraz ustalił sprzęt, który musi być jutro zabrany do ćwiczeń.

Następnie sierż. Paszkowski zaczął zadawać pytania kontrolne.

— Kpr. Wickowski... powiedzcie, jak poprowadzicie swoją drużynę we wskazanym przeze mnie kierunku

— Obserwując sygnały dowódcy plutonu, umiejętnie wykorzystując teren i w zależności od sytuacji bojowej poprowadzę drużynę z ukrycia do ukrycia, stosując przy tym najdogodniejsze szyki — rząd, „żmijkę" czy tyralierkę. Przez otwarte odcinki terenu, stosując najdogodniejszy szyk, poprowadzę drużynę skokami wykorzystując tym przerwy w ogniu nieprzyjaciela.

— Zbyt żywcem wyjęliście tę odpowiedź z regulaminu, ale na ogół odpowiedzieliście dobrze — odrzekł sierż. Paszkowski.

Następnie sierż. Paszkowski zagadnął dowódców drużyn.

— Na pewno wiecie, po co wam zadawałem pytania?

Zapanowała cisza.

— Więc wyjaśnię wam. Zadawanie pytań pozwala w pierwszym rzędzie zorientować się, czego należy wymagać w odpowiedziach waszych podwładnych. Zapamiętajcie to sobie, że na każdych zajęciach najwięcej powinni mówić podwładni.

— Nie trzeba jednak rozumieć błędnie, że jeżeli żołnierze dobrze odpowiedzą to znaczy, że już wszystko będzie w porządku. Nie, tak sądzić nie wolno. Ich trafna wypowiedź musi być połączona z praktycznym przerabianiem ćwiczenia. Dopilnujcie dokładnie, aby każdy żołnierz, który odpowiada na pytania, mógł to samo wykonać w praktyce, gdyż tylko w ten sposób zadawane pytania kontrolne przynoszą pozytywne wyniki.

— A jak należy prowadzić dalej zajęcia po pytaniach kontrolnych, powie może kpr. Rawski...

— Orientujemy żołnierzy z terenem, zaznajamiamy z sytuacją bojową i z zadaniem — odpowiedział jednym tchem kpr. Rawski.

— No, a czego tu jeszcze brak?

— Drużynowy musi krótko na wyrywki sprawdzić, czy wszyscy jego podwładni zrozumieli objaśnienia dowódcy — uzupełnił kpr. Rawskiego kpr. Malski.

Z kolei sierż. Paszkowski przystąpił do właściwej części instruktarzu. Podzielił on obecnych podoficerów na dwie grupy, które na zmianę przerabiały poszczególne fragmenty ćwiczenia.

Prowadzony w ten sposób instruktarz był bardzo interesujący i żywy. Jedna grupa podoficerów przerabiała ćwiczenie, a druga przypatrując się uczyła się, widząc dobre strony i braki ćwiczących kolegów.

W pewnym momencie dowódca plutonu spostrzegł, że jeden z podoficerów źle pokonywał przeszkodę, rozkazał mu więc powtórzyć to samo jeszcze raz.

— To zdarzyło mi się jakoś przypadkowo — próbował się tłumaczyć młody podoficer.

— Czy to było przypadkowe czy nie jest w tej chwili mało ważne — odezwał się sierż. Paszkowski. — Ważne jest to że jesteście dowódcą drużyny, że uczycie powierzonych wam żołnierzy i że musicie być dla nich przykładem. Wiecie na pewno, kolego, że wzorowy pokaz to najprostszy i najbardziej przekonywający język dowódcy, który szkoli swych podwładnych.

— Patrzcie na mnie, jak to należy robić — mówił dalej sierż. Paszkowski i dokładnie pokazał, jak należy prawidłowo pokonywać przeszkodę.

— Obywatelu sierżancie, a kiedy wysłać strzelców pozorujących sąsiada i nieprzyjaciela?

— Właśnie o tym miałem mówić. Same zadania podaje się wyznaczonym strzelcom w czasie przerwy po odmarszu w teren ćwiczeń, a wysyła się ich na pozorowanie dopiero po przerobieniu grupowo wszystkich fragmentów ćwiczeń. Dlaczego nie wcześniej to chyba wiecie?

— Tak jest — odrzekł kpr. Mroczek — żołnierz pozorujący nie może tracić oczekując godzinami na wyznaczonym stanowisku, na którym zadanie wykonuje w rzeczywistości w ciągu kilku czy najwyżej kilkunastu minut.

Zbliżyliśmy się do końca—powiedział po chwili sierż. Paszkowski. — Sądzę, że jutrzejsze zajęcia pójdą wam dobrze. Tylko nie zapomnijcie wziąć ze sobą notesów i ołówków, bo wiecie, że w głowie nieraz trudno jest wszystko pomieścić.

Na zakończenie instruktarzu sierż. Paszkowski przytoczył podoficerom przykład natarcia z ostatniej wojny.

Następnie rzucił pytanie:

— Dla kogo jest jeszcze coś niejasnego, kto ma pytania? Zrozumiałe wszystko? Dobrze. Wobec tego wracamy. A jutro...

— Przerabiamy natarcie drużyny — dokończył kpr. Malski.

st. sierż. Z. Ostrowski

ĆWICZYMY W MASKACH PRZECIWGAZOWYCH









Wyszkolenie przeciwgazowe, tak samo jak i inne dziedziny wyszkolenia, wymaga przede wszystkim dokładnego wyjaśnienia, pokazu i treningu.

Na zdjęciach widzimy drużynę kpr. Chmielarza, który uczy swoich podwładnych posługiwania się maską przeciwgazową.

Na pozór wydaje się, że jest to rzecz bardzo prosta. Tak jednak nie jest. Maskę trzeba dokładnie poznać, nauczyć się usuwać jej uszkodzenia, nauczyć się ją wkładać i swobodnie w niej oddychać.

Dopiero po dokładnym poznaniu maski może żołnierz swobodnie, jak to widzimy na trzecim i czwartym zdjęciu, ćwiczyć.

Zdjęcia: 2 — st. sierż. Radziszewski.
2 — WAF, Mierzanowski por.

AGITATOR PRACUJE

Na pytanie, co jest najważniejsze w pracy agitacyjnej na froncie — odpowiedź może być tylko jedna: najważniejszy jest osobisty przykład odwagi i męstwa, opanowanie techniki wojennej, najważniejsza jest umiejętna i ofiarna działalność bojowa naszych agitatorów, aparatu politycznego, wszystkich komunistów.

M. KALININ.

Praca agitatora z „Kalendarzem Żołnierza"

Bardzo poważną rolę w pracy agitatora odgrywa należyte zorganizowanie pracy. Kiedy agitator pracuje chaotycznie, to znaczy nie porządkuje swych czynności, robi wszystko bez planu — nie osiągnie on poważnych rezultatów, nawet gdyby miał najlepsze zamiary.

Agitator powinien pracować systematycznie i planowo.

Praca agitacyjna stoi dopiero wtedy na dobrym poziomie, kiedy ściśle jest powiązana z życiem naszego kraju, z wielką, twórczą pracą naszych robotników, chłopów i inteligentów pracujących nad zbudowaniem w Polsce ustroju socjalistycznego. Jednocześnie w swej pracy agitacyjnej powinniśmy wyjaśniać żołnierzom jaki jest ich udział w wielkiej walce o pokój, przeciwko podżegaczom wojennym, w walce, którą prowadzi potężny światowy obóz pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele. W swej pracy agitacyjnej powinniśmy mobilizować żołnierzy do wzorowego pełnienia służby wojskowej.

Właściwa praca agitatora polega na tym, aby nieustannie wyjaśniać żołnierzom te najważniejsze rzeczy w ścisłym powiązaniu z zadaniami, które stoją przed żołnierzami w całej ich służbie.

Agitator powinien wiedzieć, kiedy należy omówić z kolegami np. sprawę spółdzielczości produkcyjnej, a kiedy nasze osiągnięcia gospodarcze lub walkę ludów kolonialnych o wolność, względnie jakieś inne zagadnienie. Jeśli agitator omawia z kolegami najrozmaitsze sprawy we właściwym czasie, wtedy kiedy jest potrzebne omówienie właśnie takiej a nie innej sprawy — oznacza to, że agitator pracuje systematycznie.

W zorganizowaniu swej pracy znaczną pomoc okaże agitatorowi „Kalendarz Żołnierza", który znajduje się w każdej świetlicy żołnierskiej lub w bibliotece pododdziału. Omówimy tu pokrótce, jak agitator wykorzystuje w swej pracy „Kalendarz Żołnierza".

Jak wiecie, „Kalendarz" podzielony jest na części według zagadnień.

Część rocznicowa omawia najważniejsze wydarzenia historyczne, z których wiele odegrało wielką rolę w dziejach całej ludzkości i naszej ojczyzny, np. powstanie Armii Radzieckiej, Wielka Rewolucja Październikowa, Bitwa Stalingradzka i inne. Wiemy, że nasz lud obchodzi uroczyście rocznicę wielkich wydarzeń, a te obchody są równocześnie szkołą wychowania politycznego szerokich mas.

Agitator, korzystając z „Kalendarza" może zawczasu przygotować się do pracy agitacyjnej w związku z każdą ważną rocznicą. Mając w „Kalendarzu" zwięzły materiał, dotyczący jakiejś rocznicy, dobiera przy pomocy swych dowódców i aparatu politycznego dodatkowy materiał. W ten sposób organizując sobie pracę potrafi dobrze popracować z kolegami, nic nie robiąc „na gorąco".

W części rocznicowej znajdujemy również krótkie życiorysy najwybitniejszych ludzi świata i naszej ojczyzny—przywódców międzynarodowego ruchu robotniczego, wielkich wodzów mas pracujących: Karola Marksa, Fryderyka Engelsa, Włodzimierza Lenina i Józefa Stalina. Na samym początku „Kalendarza" znajdujemy życiorysy Prezydenta RP Bolesława Bieruta oraz Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego. Znajdujemy tu również życiorysy wielkich rewolucjonistów — Dymitrowa, Dzierżyńskiego i innych.

Postacie tych wielkich ludzi są dla nas wzorem w naszej pracy i nauce. Uczymy się od nich hartu i ofiarności dla sprawy ludu. Uczymy się od nich zdecydowanego stosunku do wrogów ludzi pracy, do wrogów wolności i postępu — wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy.

Dalszą pracę agitatora z „Kalendarzem Żołnierza" omówimy w następnym numerze „Wiarusa".

S. W.

UWAGA, agitatorzy plutonów!

Zamieszczamy w dalszym ciągu tłumaczenie obcych wyrazów, najczęściej używanych w prasie. Wpiszcie je do swoich podręcznych notatników, aby móc w każdej chwili objaśnić kolegom znaczenie tych wyrazów.

Budżet — przewidywane dochody i wydatki roczne. Np. w budżecie Francji na rok 1950 przeznaczono 57% (t. zn. przeszło połowę) wydatków państwowych na cele wojenne.

Deficyt — brak, niedobór w kasie, w zakładzie przemysłowym, w państwie itp.; nadwyżka wydatków nad dochodami. Np. tegoroczny budżet Francji przyniesie setki miliardów deficytu, czyli że wydatki będą o setki miliardów większe niż dochody.

Demonstracja — zbiorowe, publiczne okazanie sprzeciwu, niezadowolenie z jakiejś sprawy, która dotyczy ogółu. Np. we Włoszech miały miejsce potężne demonstracje przeciwko mordom, popełnionym przez policję na robotnikach włoskich w Modenie.

Dewaluacja — obniżenie wartości pieniądza, czyli że za taką samą sumę pieniędzy można zakupić mniej towarów niż poprzednio, przed dewaluacją. Np. przeprowadzając dewaluację na rozkaz imperialistów amerykańskich rząd francuski pogorszył warunki bytowe mas pracujących.

Interwencja — wmieszanie się, wdanie się w cudzą sprawę. Interwencja zbrojna — mieszanie się obcej siły zbrojnej pomiędzy strony wojujące. Np. interwencja zbrojna miała miejsce w czasie wojny domowej w ZSRR, kiedy to 14 państw kapitalistycznych pomagało zbrojnie białogwardzistom — armii rosyjskich obszarników i kapitalistów.

Manifestacja — zbiorowe, uroczyste, publiczne okazanie uczuć, zapatrywań i życzeń w jakiejś sprawie. Np. w związku z 70-tą rocznicą urodzin Generalissimusa Stalina we wszystkich krajach odbyły się potężne manifestacje.

Preliminarz — uprzednie obliczenie, zestawienie przypuszczalnych dochodów i wydatków. Np. pod koniec ubiegłego roku opracowano preliminarz budżetu na rok 1950, czyli że obliczono i zestawiono przewidywane wydatki i dochody państwowe na rok 1950.

Projekt — pomysł wykonania jakiegoś przedmiotu albo czynności wypowiedziany, napisany, określony itp. Np. grupa architektów warszawskich opracowała projekt odbudowy Starego Miasta.

Protest — sprzeciw, zaprzeczenie, oświadczenie przeciw czemuś, przeciwstawienie się czemuś. Np. Rząd Polski złożył ostry protest przeciwko prześladowaniom Polaków we Francji.

Listy do redakcji

O „Czarcim Żlebie"

Zachęcony licznymi wypowiedziami w prasie, poszedłem w końcu do kina, aby obejrzeć film „Czarci Żleb". Muszę przyznać, że film ten pokazuje piękno Tatr, ma szybką i ciekawą akcję, ale posiada również liczne braki. Przede wszystkim strona wojskowa tego filmu pozostawia wiele do życzenia. Aby moje twierdzenie umotywować, podam kilka faktów.

Bohater filmu Jasiek Gazdoń, ucieka przy pomocy... kucharza z aresztu opuszczonej przez wszystkich żołnierzy strażnicy, przed którą pełni służbę jeden wartownik. Na domiar złego, wartownik ten pokazany jest nie inaczej, ale jako wartownik zły, który nie słyszy nic i nie widzi nic. Można powiedzieć, że wartownik z filmu „Czarci Żleb" śpi chodząc. Czy to tacy żołnierze pełnią służbę w naszym ludowym wojsku? Na pewno nie. Nasi żołnierze niejednokrotnie walczyli przeciwko bandytom, lecz w walkach tych zwyciężali dlatego, że ściśle przestrzegali regulaminów i dyscypliny, rozumiejąc znaczenie celu dla którego walczą.

Albo taki fakt. W górach jest strażnica, ale tak słabo zaprowiantowana, że gdy niespodziewanie przybywa kilku gości, trzeba na gwałt donosić dla nich prowiant.

Szkoda, że film o tak ciekawej i pięknej tematyce nie spełnił całkowicie swojej roli.

Sierż. H. Szypuła

Przygotowujemy się do zebrania SPRAWOZDAWCZO - WYBORCZEGO

Od kilku tygodni na łamach „Wiarusa" w rubryce „Żołnierz-aktywista przy pracy", ukazują się artykuły o tematyce związanej z akcją sprawozdawczo-wyborczą w ZMP w WP.

O tym, że akcja sprawozdawczo-wyborcza jest bodajże najpoważniejszą akcją dla każdego koła czy organizacji ZMP jednostki — to, że od jej wyników w ogromnym stopniu uzależniony jest dalszy rozwój organizacji — nie trzeba chyba żadnego ZMP-owca przekonywać. Tym bardziej nie trzeba było przekonywać członków koła ZMP jednej z jednostek artyleryjskich, liczącego 37 członków. Przewodniczącym tego koła jest bomb. Jankowski były zetempowiec, aktywny działacz koła fabrycznego ZMP, a obecnie dobry, dbający o wysoki poziom pracy swego koła ZMP-owiec-żołnierz.

Zresztą w tejże jednostce i Zarząd Pułkowej organizacji ZMP nie „śpi". Wszystkie koła ZMP tej jednostki dobrze zrozumiały znaczenie akcji sprawozdawczo - wyborczej. Szczególnie dobrze rozpoczęło przygotowania do akcji wyżej wspomniane koło z przewodniczącym kol. Jankowskim na czele.

Przygotowania do akcji rozpoczęły się na szczeblu Zarządu Pułkowego, gdzie omówiono z zarządami kół wytyczne i zarządzenia, zapoznano ich z artykułami traktującymi o akcji i rozdzielono zadania pomiędzy członków Zarządu Pułkowego celem udzielenia jak najdalej idącej pomocy kołom.

Zarząd tego koła, tak jak i każdą inną akcję — tę również rozpoczął od planowania. Zespołowo rozpracowano: co, kto, kiedy, z kim, jakie prace będzie wykonywał i kto za wykonanie ich będzie odpowiedzialny.

W ramach przygotowań do zebrania sprawozdawczo-wyborczego koło to skoncentrowało się przede wszystkim na wyjaśnianiu sobie znaczenia akcji sprawozdawczo-wyborczej oraz praw i obowiązków każdego zetempowca w czasie jej trwania.

W tym celu zwołano zebranie ogólne koła ZMP. Na zebraniu tym jeszcze raz gruntownie przerobiono „Prawo ZMP" oraz deklarację ideowo-programową, oraz niektóre rozdziały Statutu ZMP i Regulaminu ZMP w WP.

Omawiając Statut ZMP zwrócono szczególną uwagę na rozdział I-szy „Cele i zadania Związku", Rozdział II-gi, „Środki działania". Rozdział III-ci „Członkowie Związku ich powinności i prawa", i Rozdział IV-ty „Struktura organizacyjna i władze Związku", par. par. 14, 15, 16, 17; 18 i 19, co ułatwiło ZMP-owcom zrozumieć wiele zasadniczych — a niezbędnie koniecznych dla dobrego przeprowadzenia akcji sprawozdawczo - wyborczej w kole — spraw.

Z Regulaminu ZMP w WP przerobiono następujące Rozdziały: Rozdział I-szy „Postanowienia ogólne", Rozdział II-gi „Zadania ZMP w WP", Rozdział III-ci „Struktura organizacyjna ZMP w WP" (w tym rozdziale tylko art. 11) i Rozdział IV-ty „Członkowie ZMP w Wojsku Polskim, ich obowiązki i prawa" (szczególnie art. 17 i 18 traktujące o obowiązkach i prawach zetempowca).

Na tym zebraniu koledzy wyjaśnili sobie na czym polegają ich prawa i obowiązki w toku akcji sprawozdawczo-wyborczej. Wyjaśniono to, że każdy ZMP-owiec ma czynne i bierne prawo wyborcze co oznacza, że może on wybierać władze organizacyjne i że sam może być wybierany do tych władz. Dalej, każdy zetempowiec ma prawo zabierać głos na wszystkich zebraniach ZMP-owskich, na których może poddawać ocenie, zgodnie ze swoim sumieniem, prace koła, Związku i poszczególnych instancji organizacyjnych (w tym wypadku pracę zarządu koła i całego koła), że może składać oświadczenia, wnioski i projekty uchwał oraz uczestniczyć w podejmowaniu uchwał.

Wyjaśniono również, co to jest i na czym polega demokracja wewnątrz - organizacyjna.

Ale zebrani wykazali również z całą siłą, że tak szerokie uprawnienia organizacyjne, wypływające z demokracji wewnątrz-organizacyjnej, pomnażają obowiązki każdego członka. Szczególną uwagę zwrócono na działalność, jaka spada na każdego z członków koła w związku z wyborami nowych władz organizacyjnych. W zależności bowiem od tego jak przygotują się do akcji sprawozdawczo - wyborczej; w zależności od tego czy i na ile słusznie ocenią działalność dotychczasową zarządu i całego koła; w zależności od tego czy do władz koła wybiorą wysoce ideowych, najlepszych spośród żołnierzy ZMP-owców — zależeć będzie, czy i nadal koło to będzie faktyczną transmisją Bloku Stronnictw Demokratycznych z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą na czele do mas młodzieży niezrzeszonej, czy będzie nadal pomocniczym organem w ręku każdego dowódcy naszego wojska.

ZMP-owcy wyjaśnili sobie, że właśnie w toku akcji sprawozdawczo-wyborczej w przygotowaniu do zebrania i na samym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym **krytycznie i samokrytycznie** oraz wszechstronnie zanalizują swój dotychczasowy wkład pracy oraz:

— czy właściwie i wystarczająco propagowali politykę naszego rządu ludowego, Związek Radziecki, czy uczyli się dostatecznie życiorysu Lenina i Stalina oraz tradycji Komsomołu — przodującej młodzieży radzieckiej, czy realizowali na swym odcinku sojusz robotniczo-chłopski, czy propagowali osiągnięcia gospodarki naszego kraju — Plan Trzyletni i Sześcioletni;

— czy ZMP-owcy byli faktycznie w baterii przodującymi żołnierzami, maksymalnie wykorzystywali czas na naukę, udzielali wystarczającej pomocy słabszym kolegom ZMP-owcom i niezrzeszonym, dostatecznie walczyli z wszelkimi przejawami niezdyscyplinowania z jednej strony i stosowania sanacyjno-pruskich metod wychowywania i szkolenia z drugiej, czy dostatecznie wykorzystywano w tym celu Koleżeńskie Sądy Żołnierskie oraz w jakim stopniu wykorzystywano do pracy wychowawczej świetlice i boiska sportowe;

— czy system „O" był należycie realizowany, czy broń była zawsze troskliwie utrzymywana w czystości, czy racjonalnie wykorzystywano umundurowanie, opał, wodę, prąd elektryczny itp.

— wreszcie, czy sprawy organizacyjno-ZMP-owskie były zawsze należycie załatwiane, jak pracował zarząd koła i czy członkowie koła wywiązywali się z nałożonych nań obowiązków.

„Niewątpliwie—mówi kol. Jankowski—po takim dokładnym omówieniu pracy naszego koła wyjdą na jaw nasze błędy braki i niedociągnięcia. Zdamy sobie wówczas dokładnie sprawę z najważniejszego to jest czy dostatecznie i należycie realizowaliśmy zadania postawione przed baterią przez dowództwo i czy bezwzględnie wykonywaliśmy każdy, nawet najdrobniejszy zdawać by się mogło, rozkaz dowódcy. Rozumiemy bowiem, że zadaniem każdego ZMP-owca jest umacniać i jeszcze raz umacniać autorytet dowódcy niezależnie od tego, czy nim jest kol. kanonier, bombardier czy podoficer lub oficer. Naszym zadaniem jest — biorąc przykład z kierowniczki narodu polskiego i klasy robotniczej, serdecznej opiekunki młodzieży polskiej zorganizowanej w ZMP i niezrzeszonej — PZPR, umacniać siłę Wojska Polskiego przez mobilizowanie wszystkich ZMP-owców i niezrzeszonych żołnierzy do wykonania zadań stojących przed wojskiem a więc i przed naszą baterią".

Niezależnie od tego zebrania, w planie akcji sprawozdawczo - wyborczej tego koła widzimy i inne jeszcze zebrania przygotowawcze, na których mają być omówione różne sprawy m. in zarządzenie dotyczące przeprowadzenia akcji sprawozdawczo-wyborczej w ZMP w WP, niektóre artykuły z „Biuletynów Informacyjnych" lub „Specjalnych", sprawy organizacyjne związane z akcją itp.

Ale na tym nie koniec przygotowań do zebrania sprawozdawczo-wyborczego.

Natychmiast po wyżej opisanym zebraniu zarząd koła — na specjalnym posiedzeniu — postanowił uregulować wszystkie sprawy zaległe. Przede wszystkim dokładnie sprawdzono wszystko co dotyczy ewidencji członków. Przeglądnięto „deklaracje dla nowowstępujących" — sprawdzając, czy wszyscy członkowie (nowoprzyjęci) zostali zatwierdzeni przez zarząd pułkowy. Uzgodniono te „deklaracje" z ewidencją „spis członków oraz kontrola wydanych legitymacji", w wyniku czego okazało się, że koledzy Krajewski, Janczak do dziś (mimo że już od dwóch miesięcy są przyjęci do organizacji) nie otrzymali legitymacji. Zarząd koła postanowił zwrócić się w tej sprawie do zarządu pułkowego. Legitymacje — jak mnie poinformowano — zostaną im wręczone na najbliższym zebraniu przedwyborczym. A więc na zebranie sprawozdawczo - wyborcze wszyscy ZMP-owcy przybędą z legitymacjami. Dalej, skarbnik koła sprawdził, czy wszyscy ZMP-owcy uregulowali składki członkowskie i czy każdy z nich ma wklejone do legitymacji członkowskiej znaczki składkowe. ZMP-owcy — jak jeden — uregulowali składki zaległe. Koło może się poszczycić, że składki członkowskie są uregulowane w stu procentach i że rozliczyło się z nich przed zarządem pułkowym. Sekretarz zarządu koła jeszcze raz przeglądnął protokoły z zebrań koła i zarządu. Uzupełniono podpisy na protokołach, uregulowano wszystkie sprawy związane z dokumentacją finansową i ewidencyjną.

Zarząd koła nie zapomniał i o stronie technicznej akcji sprawozdawczo-wyborczej. Zatroszczono się o różne drobne—zdawać by się mogło—sprawy, jak dekoracja świetlicy, zaopatrzenie w papier, ołówki itp.

W tym nawale pracy zarząd tego koła nie zapomniał i o najważniejszym swym obowiązku, to jest przygotowaniu się do

(dokończenie na str. 22)

Z lotniska na salę obrad

Zebranie zarządu organizacji i przewodniczących kół ZMP jednostki lotniczej odbywa się pod znakiem przygotowań do akcji sprawozdawczo - wyborczej. Większość uczestników zebrania przybyła na salę wprost z lotniska, jeszcze pod wrażeniem niedawno odbytych lotów. Uśmiechnięte twarze, błyszczące zadowoleniem oczy, świadczą o pomyślnym przebiegu ćwiczeń.

Przewodniczący zarządu ZMP pchor. Krawczyk otwierając zebranie przystąpił do udzielenia wskazówek w sprawie sporządzania sprawozdań przez przewodniczących poszczególnych kół. Obecni skrzętnie notują.

— Sprawozdanie zarządu z działalności organizacji w naszej jednostce sporządzone będzie na podstawie sprawozdań przewodniczących kół kompanijnych — mówi chor. Krawczyk. — Wobec tego obowiązkiem przewodniczących kół jest przygotować swe sprawozdania jak najstaranniej.

— Sprawozdanie zarządu organizacji będzie obrazem naszej dotychczasowej pracy, naszych osiągnięć i naszych błędów i posłuży ono do podniesienia na wyższy poziom pracy przyszłego zarządu i całej naszej organizacji. Dzięki sprawozdaniu, nowowybrany zarząd będzie w stanie uniknąć tych błędów, które my popełniliśmy — mówi dalej chor. Krawczyk.

Następnie przewodniczący omawia punkty wymagające specjalnego uwzględnienia w sprawozdaniu, a więc stopień pomocy organizacji dla dowódców w podnoszeniu poziomu wyszkolenia, udział ZMP w podnoszeniu świadomej dyscypliny, prace organizacji nad podniesieniem aktywności członków, jej wpływ na wzrost ideologiczny ZMP-owców i niezrzeszonych żołnierzy.

Kończąc, chor. Krawczyk stwierdził, że mógł wiele istotnych momentów nie poruszyć i dlatego zwraca się do zebranych o ewentualne uzupełnienie jego wypowiedzi.

W żywej dyskusji, jaka wywiązała się po przemówieniu przewodniczącego, zebrani wnieśli wiele nowych szczegółów. Między innymi na podkreślenie zasługują wypowiedzi kpr. Adamczyka i st. sierż. Smolnika. Mówili oni, że mają już przygotowany materiał do sprawozdań, a obejmuje on tak osiągnięcia jak i dostrzeżone błędy. Zarówno kolega Smolnik jak i Adamczyk stwierdzili, że w sprawozdaniach omawiać będą wzrost szeregów ZMP, przodownictwo ZMP-owców w wyszkoleniu, w akcji oszczędnościowej i racjonalizatorstwie.

Z całego przebiegu zebrania, z głębokiego zainteresowania omawianymi zagadnieniami wnioskować można, że zebranie sprawozdawczo - wyborcze przygotowane zostanie należycie.

Osiński, ppor.

Na zebraniu wyborczym oddziałowej organizacji partyjnej

„Wybory do oddziałowej organizacji partyjnej przeprowadzimy pod znakiem wzmożonej czujności rewolucyjnej i troski o poziom wyszkolenia naszego pododdziału" — głosi hasło w świetlicy, gdzie odbywa się zebranie sprawozdawczo-wyborcze.

Nastrój wśród zebranych jest poważny. Twarze skupione. Sekretarz egzekutywy składa sprawozdanie, po którym wywiązuje się ożywiona dyskusja. Po zakończeniu dyskusji i przyjęciu uchwały podsumowującej osiągnięcia i błędy oraz wytyczającej nowe zadania, rozpoczyna się druga część zebrania.

— Proszę towarzyszy — mówi przewodniczący — przystępujemy do wyboru władz partyjnych. Proszę o podawanie nazwisk kandydatów.

...Towarzysz Pocialik... Towarzysz Nowak... Towarzysz Dąbrowski... — padają kandydatury. Tablica zapełnia się nazwiskami.

Przegłosowano zamknięcie listy kandydatów i przystąpiono do omawiania poszczególnych kandydatur.

— Chciałbym uzasadnić, dlaczego wysunąłem kandydaturę tow. Pocialika — mówi szer. Jan Dąbrowski. — Tow. Pocialika znam od chwili przyjścia do wojska. Pochodzi z rodziny robotniczej, jest dobrym i aktywnym członkiem partii, wykonywającym zawsze wszelkie partyjne polecenia. Nieustannie podnosi on swą wiedzę ideologiczną, jest zdyscyplinowanym żołnierzem i uczynnym kolegą. Dlatego uważam, że powinien on wejść do władz partyjnych naszej organizacji oddziałowej.

— Opowiedzcie swój życiorys, tow. Pocialik — zaproponował jeden z uczestników zebrania.

Szer. Mieczysław Pocialik rozpoczyna opowiadanie:

— Urodziłem się w Warszawie. Ojciec mój pracował przed wojną w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych, ale tylko w ciągu dwóch dni w tygodniu. Pozostałe dnie był bez pracy. Od 1942 roku należał do Polskiej Partii Robotniczej i brał udział w akcjach przeciwko okupantowi. Razem z innymi towarzyszami podpalił garbarnię hitlerowską na ulicy Stalowej i rozbił piekarnię hitlerowską, mieszczącą się na rogu ulic Wolskiej i Staszica.

Nie miałem butów, nie mogłem się regularnie uczyć i dlatego ukończyłem tylko cztery oddziały szkoły powszechnej. W czasie okupacji hitlerowcy złapali mnie i wywieźli na przymusowe roboty w okolice Frankfurtu nad Odrą. Po wyzwoleniu przez oddziały Armii Radzieckiej przyjechałem do kraju i wstąpiłem ochotniczo do Milicji Obywatelskiej. W roku 1946 wstąpiłem do Polskiej Partii Robotniczej.

Zostałem powołany do Wojska Polskiego. Starałem się własnym przykładem i osobistą pracą podnieść dyscyplinę partyjną i wzmóc czujność. Wykonując powierzone mi zlecenie, przeprowadziłem pracę wyjaśniającą znaczenie pierwszego strzelania nie tylko wśród członków partii, ale także wśród bezpartyjnych kolegów. Osiągnęliśmy w strzelaniu wynik bardzo dobry, chociaż niektórzy z nas strzelali pierwszy raz w życiu. Pomagałem szer. Ludwikowi Magierze, który dzięki temu zaczął czynić postępy w wyszkoleniu bojowym i politycznym. Przychodzę na zebrania ZMP-owców i wyjaśniam niektóre niedociągnięcia w ich pracy. Komitet partyjny powierzył mi ostatnio pełnienie obowiązków przewodniczącego grupy partyjnej.

Zebrani omawiają pozostałe kandydatury ppor. Nowaka, por. Borkowskiego i innych.

Przewodniczący poddaje pod głosowanie listę kandydatów, która zostaje jednogłośnie zatwierdzona.

Następuje tajne głosowanie.

Komisja skrutacyjna dokonywuje obliczenia głosów. Pozostali członkowie partii czekają w napięciu na wynik głosowania. Komisja skrutacyjna ogłasza wyniki.

Najwięcej głosów otrzymuje ppor. Nowak, z kolei za nim szer. Mieczysław Pocialik.

Wybrana egzekutywa powołuje ze swego składu sekretarza i jego zastępcę. Sekretarzem zostaje ppor. Nowak, zastępcą szer. Pocialik.

Organizacja partyjna obdarzyła szer. Pocialika wielkim zaufaniem. Zdaje on sobie sprawę, że od tej chwili stoją przed nim bardzo poważne i odpowiedzialne zadania.

Szer. Pocialik po zebraniu długo myślał o tym, jak bardzo będzie musiał jeszcze pracować nad sobą, żeby sprostać tym zadaniom i nie zawieść zaufania towarzyszy.

E. Kraśniewski, por.

O ZEBRANIU SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZYM

(dokończenie ze str. 21)

sprawozdania. Wykorzystuje on do tego celu protokoły z poprzednich zebrań radząc i dyskutując nad całokształtem pracy koła za okres ich kadencji, zdaje sobie bowiem sprawę, że ich sprawozdanie winno być krytycznym i samokrytycznym odzwierciedleniem faktycznego stanu pracy koła i podsumowaniem dotychczasowej ich działalności. Na podstawie tego sprawozdania koło wyciągnie wnioski dotyczące pracy na przyszłość. Troską tego zarządu jest dobro koła i dlatego tak poważnie podszedł on do akcji sprawozdawczo - wyborczej.

I jeszcze jedno. Koło to dlatego tak dobrze rozpoczęło przygotowania do akcji sprawozdawczo-wyborczej, gdyż — tak jak zawsze dotychczas, we wszystkich sprawach, zarząd tego koła zwracał się po radę i pomoc do organizacji partyjnej dywizjonu, do sekretarza i egzekutywy oddziałowej organizacji i do dowódcy baterii, tak i obecnie — w przededniu zebrania sprawozdawczo - wyborczego — koło to znajduje się pod troskliwą ich opieką. Rady i wskazówki organizacji partyjnej i dowódcy baterii zarząd koła wykonuje chętnie, co gwarantuje dobre przeprowadzenie akcji sprawozdawczo-wyborczej.

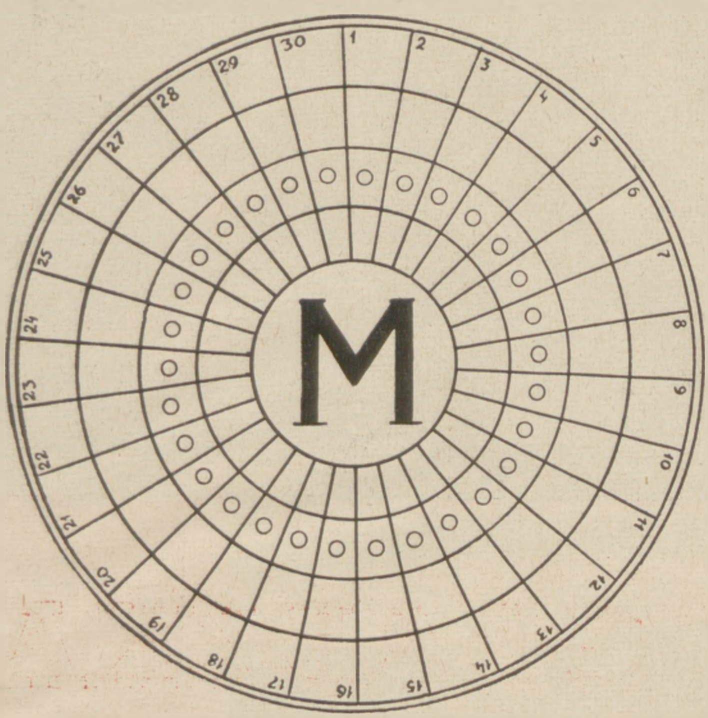
Nie ulega wątpliwości, że koło, które tak wcześnie i tak sumiennie zaczęło przygotowywać się do akcji sprawozdawczo - wyborczej, przeprowadzi ją na wysokim poziomie, a najlepsi członkowie dotychczasowego zarządu — wraz z innymi przodującymi ZMP-owcami — zostaną po raz drugi wybrani do zarządu koła, gdzie pełnić będą zaszczytny obowiązek dla dobra Związku Młodzieży Polskiej.

Korman, por.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KOŁOWKA

Do podanego koła wpisać odśrodkowo 30 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach i wspólnej literze początkowej. Trzecie litery tych wyrazów czytane dookoła dadzą rozwiązanie



Znaczenie wyrazów: 1) Zawody, spotkania sportowe 2) Taniec polski 3) Owad pospolity w lecie 4) Znak odejmowania, minus 5) Słoń przedpotopowy 6) Urządzenie do przemiału zboża (w liczbie mnogiej) 7) Sprzęt domowy (nazwa ogólna) 8) Silne obniżki temperatury 9) Cenne drzewo rosnące w Ameryce i Azji 10) Miasto powiatowe w woj. warszawskim 11) Członek rodziny 12) Narzędzie kowalskie 13) Miasto powiatowe w woj. olsztyńskim 14) Inaczej „młodzież" 15) Ten który przemawia 16) Inaczej „wyrażać myśli słowami" 17) Pewna wielkość przyjęta za jednostkę do oceny innych wielkości tegoż rodzaju 18) Zwierzę człekokształtne 19) Inaczej „porusza powiekami" 20) Niewielka mapa 21) Symbole pracy robotnika 22) Zabalsamowane zwłoki ludzkie 23) Inaczej „niestary" 24) Drzewo liściaste 25) Symbol pracy aktorów 26) Inaczej „wilgotny, zmoczony" 27) Inaczej „zakonnik" 28) Biała broń 29) Kuglarz, sztukmistrz 30) „Wiele, dużo" w jęz. rosyjskim.

Rozwiązanie zadania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie

5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 22

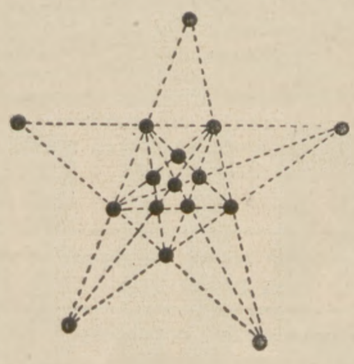
ZADANIE SZACHOWE: **Marszałek Polski Konstanty Rokossowski — Minister Obrony Narodowej.**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 22 nagrody książkowe otrzymują:

1. **sierż. Florian Olejnik** — Sieradz.
2. **sierż. Jan Szramek** — Hrubieszów.
3. **ogn. Bolesław Banaszkiewicz** — Kielce.
4. **kpr. Zdzisław Krawiński** — Muszynka.
5. **mat Kazimierz Chabierski** — Gdynia.

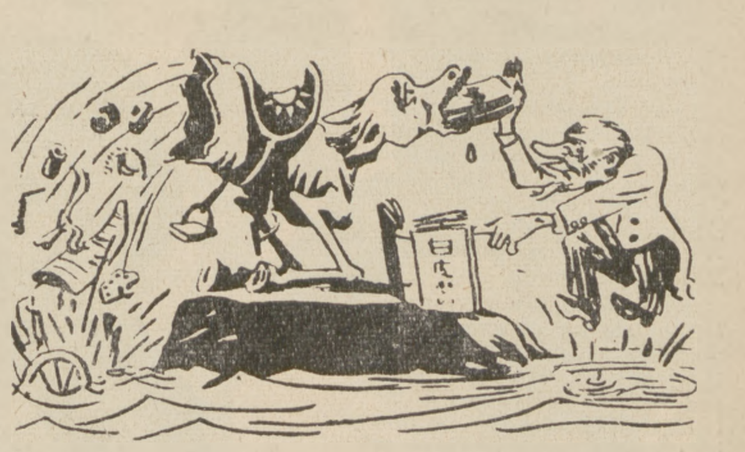
Nagrodę autorską za zadanie geometryczne w nr. 22 otrzymuje **sierż. Wł. Gościniak** z Modlina.

ZADANIE GEOMETRYCZNE. Rozwiązanie wskazuje rysunek:



Z czego śmieją się LUDOWE CHINY?

TEMU KONIOWI NIC NIE POMOŻE



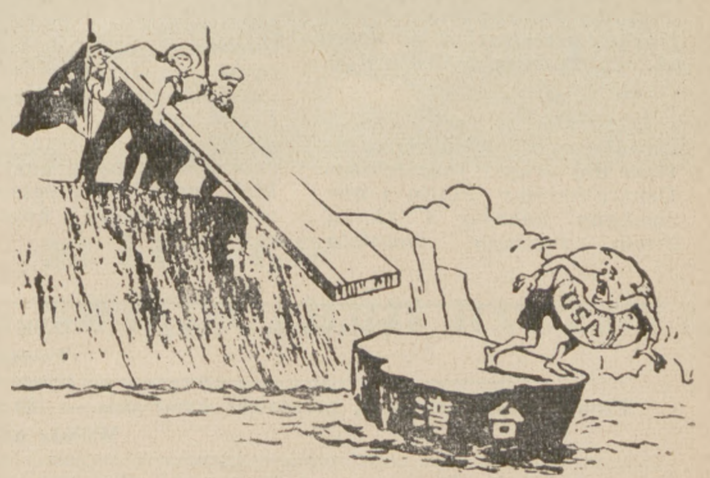
W swej „Białej Księdze" amerykańscy imperialiści ubolewali, że 6 milionów dolarów wydanych na podtrzymanie reżimu Czang-Kai-szeka poszło na marne.
(Na okładce książki napis: „Biała Księga")

KRÓTKA PAMIĘĆ



Napis objaśnia: Zbrodniarze znów szykują wojnę. Lepiej niech się odwrócą i zobaczą los swych poprzedników.
Na szubienicy napis: „pakt antykominternowski". Idą: imperialista amerykański, cesarz japoński, Czang-Kai-szek i Li Syn Man. Na ich „sztandarze" napis: „związek antykomunistyczny".

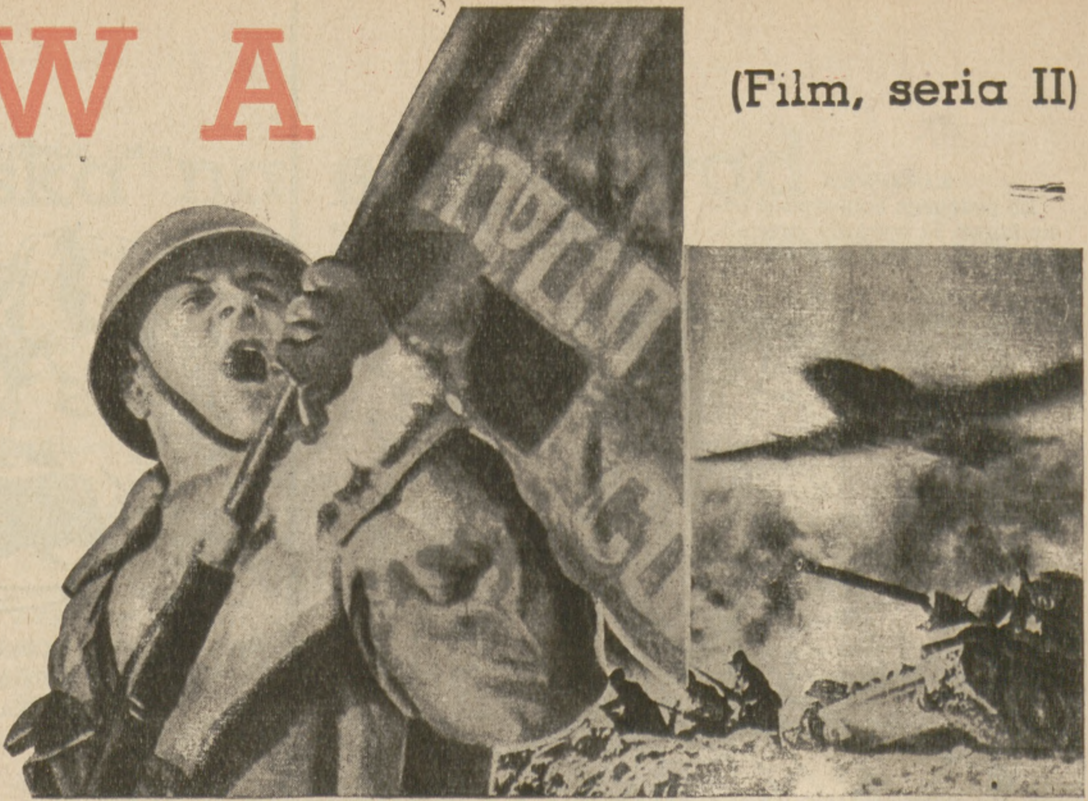
OSTATNI KROK



Na wyspie napis: Formoza

BITWA STALINGRADZKA

(Film, seria II)



— Kontrofensywę w rejonie Stalingradu zaczniemy w listopadzie.

Tymi słowami Generalissimusa Stalina, wypowiedzianymi na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP (b), kończy się pierwsza seria filmu „Bitwa Stalingradzka", o której pisaliśmy w numerze 16 „Wiarusa".

Druga seria filmu, która ukazała się na ekranach kin radzieckich już w grudniu ubiegłego roku, stanowi zakończenie filmowe epopei o bitwie stalingradzkiej — o tym olbrzymim czynie wojennym narodu radzieckiego, o tym wspaniałym zwycięstwie stalinowskiej sztuki wojennej. Druga seria filmu ukazuje nam świetną stronicę kroniki Wielkiej Wojny Wyzwoleńczej — przejście Armii Radzieckiej do zwycięskiej ofensywy, otoczenie i rozgromienie wojsk niemieckich pod Stalingradem.

Było to zwycięstwo, które zadecydowało nie tylko o losie państwa radzieckiego, ale i o losie całej ludzkości. Rozgromienie najprzedniejszych sił hitlerowskich w murach Stalingradu stało się punktem zwrotnym w toku drugiej wojny światowej. Stalingrad był zmierzchem niemieckiej armii faszystowskiej, był zwiastunem całkowitego zwycięstwa Armii Radzieckiej nad wrogiem.

Wypadki, które przesuwają się na ekranie, porywają widza już od pierwszych scen. Widz zwraca przede wszystkim uwagę na każdy gest i każde słowo wielkiego wodza i stratega — Generalissimusa Stalina.

Październik 1942 roku. — Ciężka chwila dla narodu radzieckiego. Wróg stał wówczas niedaleko od Moskwy, wdarł się do Stalingradu, wkroczył w góry Kaukazu. Związek Radziecki w dalszym ciągu zmaga się sam na sam z niemiecką armią faszystowską. Wiele dni nad brzegami Wołgi trwa niespotykana w dziejach bitwa. Obrońcy Stalingradu powstrzymawszy ofensywę przeciwnika niezłomnie wytrzymują zaciekłe jego ataki.

Lecz oto w tych dniach śmiertelnego niebezpieczeństwa dla kraju radzieckiego Generalissimus Stalin z niesłychaną energią i zimną krwią realizuje powziętą przez siebie decyzję: rozgromić wroga. Wiara w niezmożone siły narodu radzieckiego, spokój, mądrość, przenikliwość, niezłomna wola — oto zasadnicze cechy Generalissimusa Stalina, utrwalone na filmie.

Stalin przewidział rozwój wypadków i podporządkował swej woli przebieg gigantycznej bitwy.

Trwają przygotowania do zwycięskiej radzieckiej ofensywy. 19 listopada Stalin telefonuje do Marszałka Wasilewskiego, który przybył do rejonu działań wojennych:

— Zaczynajcie...

I tuż po tych słowach rozlega się grzmot artyleryjski niesłychanej siły. Zasłany śniegiem step między Wołgą a Donem huczy ciężkim dudnieniem czołgów. Wojska Frontu Dońskiego pod dowództwem gen. płk. Rokossowskiego, Frontu Południowo-Zachodniego pod dowództwem gen. płk. Watutina i Frontu Stalingradzkiego pod dowództwem gen. Jeremienko niepowstrzymanie prą naprzód. Przed widzem rozwija się przebieg całej potężnej bitwy, cała różnorodność akcji wielkich oddziałów artylerii, lotnictwa, piechoty i broni pancernej.

Generalissimus Stalin bez przerwy stale uważnie obserwuje przebieg bitwy. Jego wskazania decydują o zwycięstwie.

Na mapie stykają się dwie groźne strzały. Łączą się w rejonie Kalacza. Oto zamknął się pierścień dookoła niemieckiego ugrupowania. Lecz otoczenie ugrupowania hitlerowskiego stanowi dopiero pierwsze stadium operacji. Dalsze zadanie polegało na tym, by zlikwidować całe ugrupowanie otoczonego przeciwnika. Zadanie to poważne. Wykonać ma je uczeń świetnej stalinowskiej szkoły dowódców — generał Rokossowski.

Na rozkaz Generalissimusa Stalina marsz. art. Woronow i gen. płk. Rokossowski proponują okrążonemu hitlerowskiemu marszałkowi Paulusowi kapitulację gwarantując tym, którzy się poddadzą, życie i bezpieczeństwo, odżywianie i pomoc lekarską. Hitlerowcy odrzucają propozycję.

Wtedy wojska radzieckie całą siłą uderzają na otoczonego przeciwnika. Nieubłaganie zaciska się pierścień okrążenia. Na szczycie słynnego Kurhanu Mamaja następuje połączenie się nacierających z zachodu żołnierzy z obrońcami Stalingradu.

I oto stepowymi drogami mijając tysiące niemieckich grobów ciągną nieskończone kolumny hitlerowskich jeńców. Jakże groźne ostrzeżenie dla wojennych podżegaczy. Taki los czeka każdego napastnika, który ośmieli się zaatakować Związek Radziecki.

Genialny plan Generalissimusa Stalina został zwycięsko zrealizowany. Widzimy Kreml. Stalin pochylił się nad mapą, w ręku trzyma szkło powiększające, które powoli przesuwa po mapie i zatrzymuje nad słowem — Berlin.

Spojrzenie Wodza utkwione jest w dal. Widzi on zwycięski szlak od Stalingradu do Berlina, od Wołgi do Łaby.

Tak kończy się ten historyczny film o wielkości stalingradzkiego zwycięstwa, o wielkości twórcy tego zwycięstwa. Film ten stał się wielkim sukcesem radzieckiej kinematografii słusznie podkreślając fakt, że niezwyciężona siła zbrojna Związku Radzieckiego służy sprawiedliwości i słusznej sprawie, służy pokojowi i wolności. Miażdżąc hitlerowskie armie, Armia Radziecka pod wodzą Generalissimusa Stalina walczyła o wolność Europy i świata.

eb.

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Witold Kalicki, kpt.

Fotografie: WAF Film Polski, SIB

Prenumerata z przesyłką pocztową: kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120. Cena pojed. numeru — 30 zł.

Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus"

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31.

Nr. zam. 200 ZGPW Nr 1 B-100730